

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (578)
5 WRZESIEŃ 1971 R.

PIEŚŃ RELIGIJNA CZASU
OKUPACJI ●
PIERWSZY DZWONEK ●
POKÓJ DLA WIETNAMU ●

CENA 2 ZŁ



LEKCJA Z LISTU ŚW. PAWŁA DO GALATÓW 5, 16 – 24

Powiadam więc: Według ducha postępujcie, a pożądliwości ciała nie olegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawłści, gniewy, zwady, nieśnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, Wspamiętałość, łaskawość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

EWANGELIA ŚW. WG SW. MATEUSZA 6, 24–33

Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamoni. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciała wasze, w co byście je przyoblekli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niż one? I kto z was rozmyślając, może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jak rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jak jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, malej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.

WEDŁUG DUCHA POSTĘPUJCIE!

NIEDZIELA XIV PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

W człowieku możemy zaobserwować dziwne sprzeczności. Raz jest zdolny do najwspanialszych czynów: pracuje, walczy, poświęca się; innym znowu razem coś spycha go w dół: próżnuje, szuka tylko przyjemności i użycia. Można by powiedzieć, że w człowieku są dwie siły. Jedna pcha go w górę, ku wyżynom moralności, druga spycha ku dołowi zepsucia moralnego.

Skąd się sprzeczności owe biorą? Pochodzą ze słabości naszej natury. Człowiek składa się z ciała i duszy — i te dwa pierwiastki są źródłem różnych, kłócących się z sobą sił. Inne są pragnienia duszy, a inne są pożądliwości ciała. Czego pragnie dusza, tego często nie chce ciało, a czego pożąda ciało, tego wzbrania się dusza. I stąd w człowieku rozterka i walka. „Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału” (Gal. 5, 17).

Nie zawsze tak było, bo Pan Bóg — jak poucza Biblia — stworzył człowieka dobrym. Nie było więc w nim skłonności złych, gdyż panowała w nim harmonia, polegająca na tym, że ciało poddane było duszy. Ten ład

pierwotny zburzył podobno grzech i odtąd ciało buntuje się przeciwko duszy. Trafnie ten konflikt w człowieku wyraża św. Paweł w innym liście: „A widzę inne prawo w członkach moich, sprzeczne z prawem umysłu mego, poddające mnie w niewolę pod prawo grzechu, które jest w członkach moich” (Rzym. 7, 23).

Skutki grzechu najdotkliwiej dają się we znaki w dziedzinie zwłaszcza popędu płciowego, który najgwałtowniej wyrwa się spod panowania duszy. „A jawne są uczynki ciała, którymi są: porubstwo, nieczystość, niewstydlivość, wszeteczeństwo” (Gal. 5, 19).

Skąd ten popęd pochodzi? Jest on wrodzony naturze ludzkiej, a więc jak cała natura pochodzi od Boga. Bóg stworzywszy pierwszą parę ludzi, powiedział do nich: „Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię” (Gen. 1.) Tymi słowami powierzył więc człowiekowi przekazywanie życia.

Popęd ten, dany człowiekowi przez Boga, nie mógł doprowadzić do żadnych wykro-

czeń, gdyż razem z ciałem poddany był duszy, to znaczy kierowany rozumem i wolą, zgodnie z celem, dla którego Bóg dał go człowiekowi. Gdy jednak grzech zburzył pierwotny ład w człowieku, siła popędu seksualnego nie zawsze znajduje równoważną siłę ducha do jej poskromienia. Apostoł Paweł tak mówi o tych, którzy nie panują nad swoim ciałem: „O nich powiadam wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią” (Gal. 5, 21).

Jak opanować te niższe skłonności naszej natury? Przede wszystkim należy ćwiczyć swoją wolę, aby była silna i w odpowiedniej chwili mogła skutecznie pokonać napierające pokusy. Trzeba także rozwijać zdolności swojego umysłu, aby mógł górować nad pożądliwością ciała. Wola idzie zawsze za nakazem rozumu, więc musi spełnić to, co rozum uznaje za słuszne. Opanowanie złych skłonności przynosi pożyteczne owoce

ducha, o których tak pięknie pisał Ap. Paweł w dzisiejszej Lekcji.

By zdać sobie sprawę z doniosłości prawa czystości, wystarczy zwrócić uwagę na stan człowieka, który to prawo przekracza. Grzechy nieczyste podkopują w człowieku zdrowie, hamują rozwój fizyczny, niszczą nerwy. Oslabiają też władze umysłowe człowieka; wpływają destruktywnie na wolę i sprawiają, że człowiek staje się niewolnikiem nałogu.

Nic dziwnego, że ludzie, którzy holdują tym dwom nałogom nie żyją w przyjaźni z Bogiem, unikają kościoła, a bardzo często naruszają porządek społeczny, stają się pospolitymi pasożytami. „Bo człowiek zmysłowy nie pojmuje tego, co jest z Ducha Bożego i jest dla niego głupstwem, gdyż zrozumieć tego nie może, co według duchowej miary sądzić należy” (I Kor. 2, 14). „A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami” (Gal. 5, 24).

WRZESIEŃ 1971

N 5	P 6	W 7	S 8	C 9	P 10	S 11
DOROTY, WAWRZYŃCA	BEATY, EUGENIUSZA	REGINY, MELCHIORA	MARI, NESTORA	PIOTRA, SERGIUSZA	ŁUKASZA, MIKOŁAJA	JACKA, PROTA

INTEGRACJA

ŚWIATOWEJ

RADY WYCHOWANIA

CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

ZE ŚRK

W dniach 8-21 lipca br. w stolicy Peru, Limie, odbyło się Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego z udziałem 400 delegatów wszystkich wyznań z 77 państw.

W przygotowaniu do Zgromadzenia Ogólnego delegaci podzielili się na małe grupy, które zbadały szczegółowo społeczne, polityczne, ekonomiczne, religijne i wychowawcze problemy 17 państw południowoamerykańskich.

Wyniki przedłożone Zgromadzeniu Ogólnemu dały ponury obraz sytuacji na kontynencie Ameryki Łacińskiej: programy reform, czytamy w nich, nie przyniosły uciążliwej ludności oczekiwanej pomocy, ponieważ nie zmieniły się struktury ekonomiczne, polityczne i pedagogiczne. Tam, gdzie masy uświadomiły sobie swą sytuację społeczną, nastąpiła nie sprawiedliwość, lecz ucisk.

W Limie nie dało się wy-czerpująco odpowiedzieć na pytanie, jakimi drogami musi pójść chrześcijańska praca kształceniowa w służbie przemian społecznych i wyzwolenia wszystkich ludzi w Ameryce Łacińskiej.

Za pozytywny wkład do realizacji celów, które postawiła sobie praca kształceniowa, delegaci uznali decyzję o integracji Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego z Światową Radą Kościołów.

POSIEDZENIE

KOMISJI

KOŚCIOŁÓW

DO SPRAW

MIĘDZYNARODOWYCH

W dniach 10-12 lipca br. w Centrum Ekumenicznym w Genewie obradował Komitet Wykonawczy Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów.

Członkowie Komitetu Wykonawczego Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych na posiedzeniu w Genewie. Od lewej: A. L. Adu (Ghana), O. Dahlen (Szwecja) — przewodniczący, L. J. Nilius — dyrektor.



Trzy Kościoły w Portugalii: Kościół Łuzytański, Kościół Ewangelicko-Metodystyczny i Kościół Ewangelicko-Przezbiteriański utworzyły niedawno Portugalską Radę Kościołów Chrześcijańskich. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Światowej Rady Kościołów.

W wydanym oświadczeniu Komisja wezwała rząd pakistański, by pozwolił powrócić uchodźcom do Pakistanu i stworzył narodowi możliwość samodzielnego decydowania o losie swego kraju. Komisja wezwała także Kościoły chrześcijańskie, by pozytywnie odpowiedziały na apel Światowej Rady Kościołów w sprawie pomocy dla uchodźców pakistańskich.

STUDIUM

EKUMENICZNE

NA TEMAT

WALKI

O SPRAWIEDLIWOŚĆ

SPOŁECZNĄ

„Przemoc, bierny opór i walka o sprawiedliwość społeczną” — tak brzmi temat nowej pracy studyjnej, którą na zlecenie Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów opracuje Referat do Spraw Kościoła i Społeczeństwa.

Szczegółowe wytyczne dla pracy studyjnej zaakceptował Komitet Roboczy do Spraw Kościoła i Społeczeństwa na niedawnym posiedzeniu w Nemi (Włochy). Zgodnie z nimi, szczegółowe zbadanie politycznych i społecznych sytuacji konfliktowych w takich krajach, jak Afryka Południowa, Brazylia, Irlandia Północna i Wschodni Pakistan pozwoli ustalić, kiedy mamy do czynienia z nielegalnym, a kiedy z legalnym użyciem władzy politycznej.

TEOLOG

ROSYJSKI

KRYTYKUJE

ŚWIATOWĄ

RADĘ KOŚCIOŁÓW

Oficjalny organ Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego „Żurnal Moskowskiej Patriarchii” opublikował artykuł prof. dr. Witalij Borowoj, krytykujący silnie Światową Radę Kościołów. Prof. Borowoj zarzuca ŚRK, że znajduje się pod poważnym wpływem Zachodu. Często wyraża ona jednostronny, prozachodni pogląd. Nie zawsze jest Rada wyrazicielem woli i przekonania Kościołów członkowskich.

„Utarte schematy myślenia zachodniego pojawiają się często świadomie, często mimo woli w oświadczeniach Światowej Rady Kościołów” — stwierdza artykuł. Borowoj domaga się zwiększenia w Genewie liczby współpracowników z państw socjalistycznych i Trzeciego Świata.

Prof. Witalij Borowoj jako zastępca dyrektora Sekretariatu Komisji „Wiara i Ustrój Kościoła” należy do sztabu Światowej Rady Kościołów.

CHRZEŚCIJANIE

AFRYKI PŁD.

PRZECIW

DYSKRYMINACJI

RASOWEJ

Czasopismo Instytutu Chrześcijańskiego w Afryce Płd. „Pro Veritate” opublikowało „list otwarty” do Południowoafrykańczyków, którego autorami jest 45 chrześcijan, „którzy kochają swój kraj i są głęboko zaniepokojeni kierunkiem, w jakim zmierza”. Autorzy listu wyciągają liczne paralele między stosunkami w Niemczech hitlerowskich a obecnym położeniem w Republice Południowej Afryki. Podobnie jak wówczas forsuje się pogląd o „narodzie panów”, działa tajna policja i szpicle, panuje antyliberalizm i antykomunizm oraz prowadzi się szeroką falę aresztowań.

LIST PATRIARCHY

ATENAGORASA

DO PAPIEŻA

PAWŁA VI

Nowy krok w kierunku ustanowienia pełnej wspólnoty komunijnej między Kościołem Prawosławnym a Rzymskokatolickim podjął w liście do papieża Pawła VI patriarcha Konstantynopola Atenagoras. Według informacji organu brytyjskich rzymskokatolików „Catholic Herald”, patriarcha miał przy tej okazji nazwać papieża „starszym bratem”.

PROTESTANCI

WŁOSCY

O STOSUNKACH

Z RZYMSKOKATOLIKAMI

Szereg protestanckich grup we Włoszech wypowiedziało się w ostatnich tygodniach za przystąpieniem Kościoła Rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów. Grupy studyjne w Mediolanie, parafie Waldensów w Catanii, Aście, Veronie i innych miejscowościach, a także Zgromadzenie Ogólne Kościoła Waldensów w Torre Pellice wyraziły solidarność z tymi parafiami rzymskokatolickimi, które dążą do „permanentnej reformy Kościoła w oparciu o Słowo Boże”.

MNIEJSZE

ZAPOTRZEBOWANIE

NA MISJONARZY

W INDIACH

W przeciągu ostatnich lat duchowieństwo rodzime przejęło w Kościołach indyjskich większość zadań, wypełnianych przedtem przez misjonarzy zagranicznych.

Według opublikowanych niedawno danych statystycznych, liczba misjonarzy w Indiach spadła od 1854 r. z 5733 do 2469, tj. o ponad połowę.

POWSTANIE

PARAFII

SERBSKO

-PRAWOSŁAWNEJ

W STUTTGARCIE

W Stuttgarcie powstała niedawno parafia serbsko-prawosławna dla obszaru Badenii-Wirtembergii, nad którą opiekę duszpasterską przejął ks. Osren Tucakov. W nowy urząd wprowadził go bp Lavrentij z Londynu, przedstawiciel Serbskiego Kościoła Prawosławnego w Europie zachodniej. Ks. Tucakov utrzymuje się z pracy w przemyśle.





**BOLESŁAW
K. Olkusa**

Pierwsza Komunia Św. w parafii polskokatolickiej w Bolesławiu k. Olkusa z udziałem (poczynając od strony lewej): ks. Kazimierza Janiszewskiego, ks. Benedykta Sęka — Administratora Diecezji Krakowskiej, ks. Tadeusza Bałkiewicza — proboszcza parafii w Bolesławiu, ks. Mieczysława Klekota.

WIERNI KOŚCIOŁOWI

Zdjęcie przedstawia Panią Marię Jakubowską z mężem Janem oraz wnucami: Marysią i Stasiem. Rodzina Jakubowskich — z parafii Kościoła Polskokatolickiego w Świeciechowie — jest znana z wierności swemu Kościołowi. Pani Maria od 43 lat, czyli od chwili zorganizowania parafii Kościoła Narodowego w Świeciechowie, wiernie temu Kościołowi służy i jest przewodniczącą Adoracji Najśw. Sakr. Synowie Jakubowskich brali ślub w Świeciechowie, a teraz wnuki przystępują do Komunii Św. Życzymy Państwu Jakubowskim długich lat życia w zdrowiu i przy Bożej opiece.

Redakcja



**UROCZYŚĆ
PARAFIALNA
W CHELMIE LUBELSKIM**

W dniu 4 lipca br. w parafii polskokatolickiej w Chełmie Lubelskim odbyła się niecodzienna uroczystość. Obchodzono 42-lecie istnienia parafii oraz doroczne święto Apostołów Piotra i Pawła, patronów parafii. Dla przypomnienia należy nadmienić, że erygowanie parafii polskokatolickiej w Chełmie Lubelskim odbyło się 29 czerwca 1929 roku. Nie była to na ówczesne czasy pierwsza parafia Odrodzonego Kościoła w województwie lubelskim. Dużą rolę w zorganizowaniu parafii w Chełmie odegrała istniejąca i rozwijająca się parafia w Majdanie Leśniowskim. Początek zorganizowania parafii w Chełmie przypadł na bardzo trudny dla Kościoła okres międzywojenny. Ufnosć w pomoc Bożą i silna wiara parafian w słuszość sprawy pozwoliły wytrwać mimo prześladowań ze strony władz sanacyjnych, księży i ludzi świeckich z Kościoła rzymskokatolickiego. Wprawdzie okres powojenny, a szczególnie akty prawne wydane w Polsce Ludowej zagwarantowały obywatelom pełną wolność sumienia i wyznania, niemniej jednak w Chełmie zdarzają się jeszcze wypadki wybijania szyb w kościele przez nieświadomych braci z Kościoła rzymskiego. Otuchą jednak napawa fakt, że mimo tych sporadycznych wypadków fanatyzmu religijne-

go, wyznawcy parafii polskokatolickiej w Chełmie Lubelskim trwają wiernie przy swym Kościele. Wyrazem tej postawy był liczny udział parafian w uroczystości niedzielnej nie tylko z miasta Chełma, ale i sąsiednich parafii dekanatu chełmskiego.

Uroczystą sumę celebrował Ks. Prob. Stanisław Banasiak w asyście Ks. Dziekana Edwarda Jakubasa, Ks. Bogdana Tymczyszyna i kleryka Anatola Sielchanowicza.

Podczas nabożeństwa chór miejscowy wykonywał piękne pieśni religijne. Słowo Boże wygłosił Ks. Bogdan Tymczyszyn. Po krótkim przywitaniu obecnych wspomniął o rozwoju historycznym parafii, a szczególnie o pierwszym trudnym okresie. Następnie analizując silną wiarę Apostołów, pierwszych chrześcijan i pierwszych wyznawców wskazał drogę, którą powinni kroczyć chrześcijanie dnia dzisiejszego.

Po nabożeństwie odbyła się procesja z Przenajświętszym Sakramentem, a po procesji uroczystie odśpiewano hymn Kościoła Polskokatolickiego.

„Tyle lat my Ci o Panie...”

Obserwując przebieg tej uroczystości, można stwierdzić, że parafia w Chełmie Lubelskim jest parafią prężną, rozwijającą się i powiększającą co roku swój stan liczebny.

Anatol Sielchanowicz
student ChAT



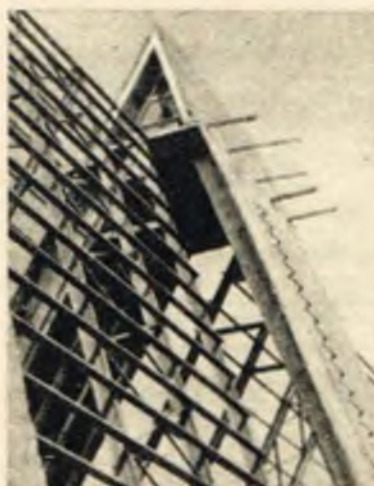
Rokitno Szlacheckie jest malowniczo położoną wioską, chętnie odwiedzaną przez turystów z całego Śląska.

Od lutego 1968 r. do marca 1968 r. opiekę i Msze Św. polowe w niedzielę odprawiali z polecenia Ks. Dziekana, Księża Wikariusze z Bolesławia — było to pierwsze stadium organizacji parafii w Rokitnie Szl.

Od dnia 25 kwietnia 1968 r. z polecenia Administratora Diecezji Krakowskiej przybył na stałe do Rokitna Szl. Ks. Andrzej Nadskakulski, aby poważnie zająć się organizowaniem parafii.

Na prośbę Komitetu Parafialnego w Rokitnie Szl. została erygowana parafia polskokatolicka p/w Św. Antoniego w dniu 23 maja 1968 r. Od tej chwili systematycznie odprawiane były w tygodniu i w niedzielę nabożeństwa przy ołtarzu polowym na obecnym placu budowy kościoła.

W 1968 roku zakupiono plac pod budowę kościoła i zlecono p. inż. Bogusławskiemu wykonać plany budowy. Do uzyskania zezwolenia na budowę kościoła, gromadzono wspólnym wysiłkiem parafian ogromną ilość kamienia i cegły na fundamenty. Kto tylko czuł się na siłach, szedł do kamionki i w pocie czoła wrywano kamień na budowę z ziemi. W dniu 24 kwietnia 1969 r. Ks. Administrator Diecezji Krakowskiej dokonał uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego i od tej chwili przystąpiono do budowy kościoła. W listopadzie 1969 r. stanęły już fundamenty kościelne i wykończono



podziemie kościoła, aby można było spokojnie odprawiać w czasie deszczu i mrozu w Kaplicy gdzie do obecnej chwili spełniane są wszystkie czynności liturgiczne. W roku 1970 ukończono skomplikowaną wieżę żelbetową i konstrukcję żelazną dachu. W bieżącym roku do obecnej chwili zrobiono szczyty kościelne i schody zewnętrzne wejściowe. Do zimy, za wszelką cenę kościół musi być przykryty, aby cały trud nie poszedł na marne.

Ks. Andrzej Nadskakulski



Msza w kościele polskokatolickim p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Cieplicach Zdroju.



**BISKUP
FRANCISZEK
HODUR**

JAKI KOŚCIÓŁ?

Jeśli Nazareński Mistrz założył Kościół, to tylko po to, aby był instrumentem w przeprowadzeniu Jego mesjańskiego programu. To przeprowadzenie Bosko-ludzkiego programu było celem życia, pracy, cierpienia i śmierci Jezusa Chrystusa.

A jakież to jest ten program Chrystusa, jaki cel Jego świętego życia? Wyłożył go w synagodze w Nazaret, w tym błogosławnym miasteczku, w którym żył dwadzieścia kilka

lat we względny spokoju, pracował ciężko na kawałek chleba dla siebie i swojej drogiej Matki i gdzie się przygotowywał w ciszy, rozmyślaniu i modlitwie do publicznego wystąpienia jako Odkupiciel-Mesjasz.

W pewien poranek sobotni wypełniła się nazareńska synagoga po brzegi. Pomiedzy pobożnymi był także Jezus Chrystus. Czuł, że się zbliżył dla Niego kres spokojnego, zamkniętego żywota, a rozpoczyna się nowy okres, ludzkimi słowami nakreślony, ale całą istotą Jego ogarniający, okres mesjaństwa.

Gdy przełożony synagogi skończył programem ujęte nabożeństwo, składające się z czytania Pisma Świętego, ze śpiewania psalmów i hymnów oraz modlitw, podniósł się Jezus z miejsca na znak, że chce czytać głośno Pismo Święte. Sługa kościelny wręczył mu stary rulon Zakonu, podczas gdy oczy zgromadzonych utkwily w postaci młodego współobywatela Nazaretu. Zdawało się, że się przemienił. Z bladego oblicza okolonego zwojami ciemnych włosów, spadających na ramiona, biła powaga, moc, a z oczu tryskało dziwne światło.

Otworzył księgę Izajasza proroka i czytał głośno, wyraźnie następujący ustęp z 61 rozdziału:

„Duch Jahwe, Pana, nade mną, bo Jahwe mię namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim. By opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i mężczyznom swobodę, aby obwieszczać rok łaski u Jahwe i dzień pomsty dla naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych... aby im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały zamiast zgnębienia dla ducha” (Iz. 61, 1-3).

Gdy Jezus skończył czytać, oddał księgę kościelnemu słudze, usiadł i zaczął wyjaśniać tekst wielkiego proroka.

Zdawało się obecnym, że po raz pierwszy słyszą treść największego ze swych wieszczów. Bily z nich moc i nadzieja, niewypowiedziana dobroć, słodycz, czar, a przede wszystkim jakaś dziwna pewność, że to wszystko, co prorokował za dni judzkiego króla Ozjasza, Joatama, Achaza i Ezechiasza, Izjasz, syn Amosa, ziści się teraz w obecnej dobie.

KAPŁAN WSPÓŁCZESNY WOBEC DEKALOGU (II)

BALWOCHWALSTWO

Wydaje się, że dzisiaj balwochwalstwo jako grzech godzący w wiarę i kult jedyne Boga, zakazany pierwszym Przykazaniem Bożym, jest niemożliwe. W tradycyjnym pojęciu, balwochwalstwo oznaczało oddawanie czci bałwanom, czyli prymitywną formę kultu. Obecnie przez balwochwalstwo rozumiemy oddawanie stworzeniom czci takiej, jaka tylko Bogu się należy. Definicja ta wskazuje na nieustannie trwającą możliwość balwochwalstwa, w które i kapłani mogą się wplątać. Dzieje się to wtedy, gdy w nich osobista chęć wzbogacenia się, sławy, zabłyśnięcia wobec innych urasta do roli bóstwa. Czysto ziemskie, egoistyczne cele stają się najwyższą wartością. Dąży się do tych wartości z pominięciem Przykazań Bożych, z krzywdą innych. Czasem nawet chęć osiągnięcia biskupstwa może być takim bożkiem, jeśli ktoś zmierza ku niemu nielegalną drogą. W zasadzie jednak „kto biskupstwa pożąda, dobrej rzeczy pożąda”.

Nowoczesnym balwochwalcą jest również ten, komu rasa, lub naród, lub klasa czy jakakolwiek organizacja jak Kościół np., staje się absolutnym dobrem, dla którego gotów jest poświęcić poszczególnych ludzi, niszczyć inne rasy, okradać inne narody.

Nowoczesnym balwochwalstwem jest także przesadna cześć oddawana Świętym Pańskim, a nawet Matce Jezusa Chrystusa. Gdy biskupi w Czestochowie niosą w procesji obraz Matki Boskiej na swych ramionach spośród bicia dzwonów, woni kadzi-deł, zapalonych świec itp., to tym samym człowieka stawiają na równi z Bogiem. Przesadny kult Maryjny w Polsce, na barkach biskupów oparty, jest zgorzaniem dla innych wyznań i wypaczeniem zdrowo pojmowanej religii.

Balwochwalstwo ocenia się moralnie jako jeden z najcięż-

szych grzechów. Nie bądźmy więc balwochwalcami pieniądza, człowieka, stanowiska, rodziny, Kościoła, narodu itp. Wszystkie te wartości są ważne, potrzebne, ale nie są najwyższe. Dla nas najwyższą wartością jest Bóg. Dopiero w blaskach wiary i czci Boga rozświetlają się przeducnymi kolorami wszelkie inne ludzkie sprawy i dążenia.

NIE ZABIJAJ

Życie ludzkie i zdrowie są wielkimi wartościami. Otrzymujemy te dobra od Boga za pośrednictwem rodziców. Wszystkich nas wierzących obowiązuje jedna zasada: nie jesteśmy absolutnymi panami tych dóbr, lecz tylko włodarzami, rządcami. Najwyższą, nieograniczoną władzę nad życiem i zdrowiem ludzkim ma jedynie Bóg. Słuszne są w tym względzie słowa Księgi Mądrości: „Ty jesteś Panie, który masz władzę nad życiem i śmiercią”. (16, 13).

W świetle tej zasady, zarówno zabójstwo jak samobójstwo czy też okaleczenie, czy ciężkie pobicie — będą zawsze grzechami ciężkimi. Tego rodzaju wykroczenia zdarzają się bardzo rzadko wśród kapłanów. Najczęstszym natomiast wykroczeniem przeciw V Przykazaniu jest pijanństwo. Alkohol używany zbyt często i nadmiernie szkodzi zdrowiu. Medycyna stwierdziła to z całą pewnością. A księży lubią pić, wielu z nich pije często, niektórzy piją nadmiernie. Szkodzą własnemu zdrowiu, które otrzymali od Boga jako dar. Popołniają grzechy, czasem grzechy ciężkie, gdy nadmiar alkoholu mać umysł. W dodatku jakże często gorszą swych wyznawców i ci, co mają innych ku wyżynom dźwigać, sami siebie spychają na dno moralnego upadku.

NIE CUDZOŁŹ

Przykazanie to tak krótkie, z dwóch słów zaledwie złożone,

zawiera przebogata, ogromnie rozległa problematykę seksualizmu. Sam Pan Bóg tak chciał, aby rodzaj ludzki składał się z mężczyzn i niewiast. Pan Bóg złożył w naturze naszej przemożny „instykt seksualny”, lub inaczej „popęd seksualny” jako piękny dar, jako ubogacenie życia ludzkiego, służące też do rozkrzewienia tego życia na ziemi. Według współczesnej moralistyki chrześcijańskiej, odbiegającej daleko od średniowiecznego rygorysty, ani popęd seksualny, ani tzw. miłość biologiczna, dawniej nazywana „miłością cielesną”, nie są same w sobie czymś złym, ale muszą mieć swoje granice. Granicami dla popędu seksualnego jest według etyki chrześcijańskiej małżeństwo. Tylko ci, którzy decydują się na założenie rodziny i podjęcie trudnych obowiązków wzajemnego, dozgonnego współżycia, mogą się cieszyć bez obawy narażenia się na przekroczenie V Przykazania przyjemnością zaspokojenia tego popędu.

Według tradycyjnej, do dziś obowiązującej moralności rzymskokatolickiej, wszelka „miłość biologiczna”, uprawiana przed małżeństwem — lub poza związkami małżeńskimi jest kwalifikowana jako grzech ciężki. Jednakże wśród mądrych, postępowych i wysoce etycznych, głęboko wierzących ludzi świeckich zaczyna dojrzewać współcześnie nowy pogląd na miłość seksualną dwojga dojrzałych ludzi.

Miłości nie można oceniać pozytywnie tylko wtedy, gdy zmierza do małżeństwa, miłość jest okresem cennym samym w sobie. Trzeba ten okres należycie przeżyć, bez względu na to, czy do małżeństwa doprowadzi. Naturalnie mowa tu o miłości dwojga wolnych ludzi nie związanych jeszcze węzłem małżeńskim. Miłość dwojga ludzi jest zawsze czymś pięknym, jeśli nie kierują nimi czyste egoistyczne cele zwierzęce, bezosobowe zaspokojenie namiętności.

Dla młodych kapłanów, częściej zdezorientowanych z po-

wodu najróżniejszych poglądów o miłości. Można śmiało, za Andrzejem Grzegorzycykiem (Schematy i człowiek) dać następującą wskazówkę: jeśli któryś zbliża się do dziewczyny, niech pamięta, że bierze za nią odpowiedzialność. Jeśli rozbudzi w niej mocne przeżycia erotyczne, a potem ją porzuci, uczyni jej krzywdę, czasem krzywdę wielką. Złamie jej życie uczuciowe, które sam zaszczepił, uczyni ją nieszczęśliwą. Ileż takich wypadków, kończących się nieraz samobójstwem, można przytoczyć.

Nie wolno porzucać osoby kochanej, ale trzeba jej strzec i opiekować się nią do końca życia! Kto porzuca dziewczynę rozkochaną, ten ciężko grzeszy. Krzywda jej wyrządzona może wolać o pomstę do Boga. Wszelka miłość czysto biologiczna, bez uczciwego zaangażowania, bez psychicznego zjednoczenia dwojga ludzi, nie jest godna człowieka! Tym bardziej nie jest godna kapłana, który winien odznaczać się delikatnością uczuć, kulturą wewnętrzną, przewagą życia psychicznego nad życiem zmysłowym. Miłość tylko zmysłowa przy częstych zmianach partnerów jest rozpustą. O takich św. Paweł mówi: „Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik, albo nieczysty... nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym” (Ef. 5, 5). Zdarza się czasem, niestety, choć przykro o tym pisać, że zwłaszcza księży przymusowo żyjący w celibacie, lubią zmieniać partnerki swych namiętności. Prowadzi to z biegiem czasu do cynizmu i moralnego grubiaństwa. Prowadzi to do ztracenia szacunku dla kobiety i pogardliwego o niej wyrażania się. Nic więc dziwnego, że w łonie Kościoła ludzi bezżennych, rozpoczęła się zażarta walka z celibatem, jako dobrym z punktu widzenia organizacji Kościoła, ale wypaczającym osobowość kapłanów.

Ks. E. Balakier

Jedną z form walki Polaków z hitlerowskim najeźdźcą w trudnych latach okupacji była piosenka. Stanowiła ona nieodłączną część życia okupowanej Warszawy, konspiratorów, partyzantów, jeńców wojennych, ludności cywilnej. Piosenka podtrzymywała na duchu, zagrzewała do oporu, wzywała do walki. Pozwalała przetrwać niejednemu czas pogardy i śmierci. Jej bronią i to skuteczną była satyra, humor i dowcip. Gdy zdruzdziała się i spowszedniała jedna, natychmiast pojawiała się na jej miejsce druga.

Teksty piosenek były proste, łatwe do zapamiętania. Układane na ogół do znanych melodii, rozbrzmiewały na ulicach, podwórkach, w tramwajach i pociągach, domach i lasach. Zawsze wzruszały, chwyciły za serce, wyciskały łzy, dławili w gardle. Wroga przyprawiły o wściekłość. Często więc płynąca z podwórka melodia urywała się raptownie. Przerywał ją suchy trzask hitlerowskiego rewolweru lub seria z automatu. Mimo to, piosenka walczącej Polski ani na moment nie opuszczała ulicy, podwórka czy lasów. Zawsze cieszyła się niesłabnącą popularnością. Stanowiła też swoistego rodzaju rymowaną, śpiewaną kronikę czasów wojny.

Wśród licznych piosenek, ballad ulicznych, nie zabrakło też pieśni o motywach religijnych. Nie jest dziełem przypadku, iż pierwsza — pod względem chronologicznym — pieśń z okresu minionej wojny, znana jako „Modlitwa obozowa”, ma charakter wybitnie religijny.

Kłęska wrześniowa dla tysięcy żołnierzy i oficerów była początkiem jenieckiej tułaczki. Niewola. Jeniecki barak odcięty od świata siecią kolczastych drutów, rozpiętych pomiędzy górującymi nad obozem wieżami wartowniczymi. Tu znalazł się polski żołnierz przytłoczony ogromem klęski, jaka spadła na nokochny kraj i naród. Kiedy szli na jeniecką tułaczkę, nie zdawali sobie sprawy, że tragedia wojenna potrwa aż sześć długich lat. Szli bezbroni, zakurzeni, potwornie zmęczeni, zrozpaczeni... ale bohaterzy. Nawet wróg patrzył z podziwem na ich odwagę i bohaterstwo. Teraz szli z przekonaniem, że choć musieli złożyć resztki broni, to walka nie zakończyła się. Szli pełni wiary i nadziei, że przyjdzie dzień zapłaty, godzina zwycięstwa. Nadzieja na rychłą zmianę sytuacji pozwalała im znosić najokropniejsze warunki. Mocy, sily i otuchy dodawała wiara w sprawiedliwość Bożą. Wrazem tego jest wspomniana wyżej „Modlitwa obozowa”. Powstała już w kilka dni po klęsce, w obozie internowanych w miejscowości Bals w Rumunii. Słowa i muzykę skomponował kapitan Adam Kowalski. Po raz pierwszy została wykonana przez chór

obozowy w drugą niedzielę października 1939 r. Do kraju dotarła za pośrednictwem skoczków spadochronowych. Nosila różne tytuły: Modlitwa AK, Modlitwa partyzancka, Pieśń żołnierza tułacza. Tekst jej nawiązuje do znanej modlitwy Mickiewicza.

O, Panie, któryś jest na
niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą
dłoń.
Wołamy z cudzych stron
do Ciebie,
O polski dach i polską broń
O, Boże, skrusz ten miecz
Co siekł nasz kraj.

Jedną z najbardziej chwytających za serce nie tylko wówczas, ale i dzisiaj, jest kolęda „Lulajże, Jezuniu”. Warto przytoczyć tu jej kilka zwrotek.

Lulajże, Jezuniu, Dziecino
Boska,
Dziś cała ku Tobie garnie
się Polska.
Lulajże, Jezuniu, na
Polskiej ziemi,
Choć chłodno i głodno,
lecz między swymi.
Przyjm w darze najdroższe
nasze pamiątki,
Ojców, Braci naszych,

dosadny, soczysty, jak np. w kolędzie:

Dzisiaj z Londynu, dzisiaj
z Londynu
nadeszła nowina
Tysiąc bombowców, tysiąc
bombowców
Wali do Berlina
Berlin się pali, Hamburg
się wali (...)
Szwabi uciekają, granaty
pękają,
Cuda, cuda, wyczyniają.

Teksty „kolęd” były podstawiane pod najbardziej popularne i znane melodie. Chodziło bowiem o to, by jak najprędzej spopularyzowali je podwórzowi, uliczni i kolejowi artyści. Zamierzony cel osiągnięto. Śpiewano je na ulicach Warszawy, na partyzanckich biwakach w Kampinosie, Górach Świętokrzyskich, Puszczy Solskiej i lasach lubelskich, w oddziałach AK, GL i BCh, w dalekiej Afryce i lasach nad Oką, w obozach jenieckich i obozach zagłady. Śpiewano je wszędzie tam, gdzie byli Polacy.

Stanowią one swoistego rodzaju utwory, w których motywy religijne łączono z wydarzeniami, humorem i dowcipem. Tak jak inne pieśni, piosenki i ballady, służyły jednej sprawie: walce z okupantem. Ułatwiała przetrwanie, budziły nadzieję. „Kazały wleźć, zawsze, wszędzie: Polska była, jest i będzie”.

Nadszedł też czas, gdy —
Pierwszego sierpnia w
całej Warszawie
się rozpoczęła okropna
draka
po jednej stronie stali
germańce,
po drugiej chłopaki z
AK-a.

Bohaterska Warszawa przeżywa dramat. Pożoga ogarnęła serce kraju. Ginęli żołnierze — powstańcy, ginęli cywile, w gruzach legły domy, zabytki kultury, kościoły. Przyszedł też kres na uliczną, podwórzową piosenkę, która pozostała w pamięci jako świadectwo walki i wiary w zwycięstwo, jako ilustracja tamtych długich, tragicznych, dwu tysięcy dni. Sprawiedliwości stało się wkrótce zadość. Ojczyzna znówu walna. Dziś możemy z dumą śpiewać:

„Przed Twe ołtarze,
zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną
pobłogosław Panie”.

Ks. T. Wójtowicz

PIEŚŃ RELIGIJNA CZASU OKUPACJI

Do wolnej Polski nam
Powrócić daj.
By stał się twierdzą
Nowej siły,
Nasz dom, nasz dom.

O, usłysz Panie, skargi
nasze,
O, usłysz nasz tułaczy
śpiew.
Znad Warty, Wisły, Sanu,
Bugu,
Męczeńska do Cię woła
krw.

O, Boże, skrusz ten
miecz...

Pieśni o podobnej treści i formie było wiele. Trudno dzisiaj byłoby ustalić ich liczbę, określić daty i miejsca ich narodzin.

Specjalny rodzaj pieśni opartej o motywy religijne stanowiły tzw. kolędy. Śpiewano je nie tylko w okresie Bożego Narodzenia. Teksty „kolęd” bardzo często, poza melodią, nie miały nic wspólnego z tradycyjnymi kolędami. Mówiły o wydarzeniach na frontach, o okrucieństwach dokonywanych na ludności cywilnej, o wywożeniu na przymusowe roboty do Niemiec. O wydarzeniach związanych z pacyfikacją Zamojszczyzny dowiedziela się cała Polska za pośrednictwem kolędy „Opowieść dziadkowa o zdarzeniach lubelskich”.

drogie nam szczątki.

Lulajże, Jezuniu...

Postuchaj Dziecino rozpaczy
matek,

Placzu i jęku katowanych
dzieciak.

Lulajże, Jezuniu...

Błogosław ojczyznę na
chwilę krwawą,

Błogosław cierpiącą naszą
Warszawę.

Kolędy z okresu okupacji — podobnie jak i piosenki, ballady uliczne — odzwierciedlały postawę narodu wobec brutalnego wroga. Zagrzewały do walki, do przelewania krwi w obronie Ojczyzny. Jakaś wściekłość ogarniała hitlerowców, gdy wszędzie rozlegał się śpiew:

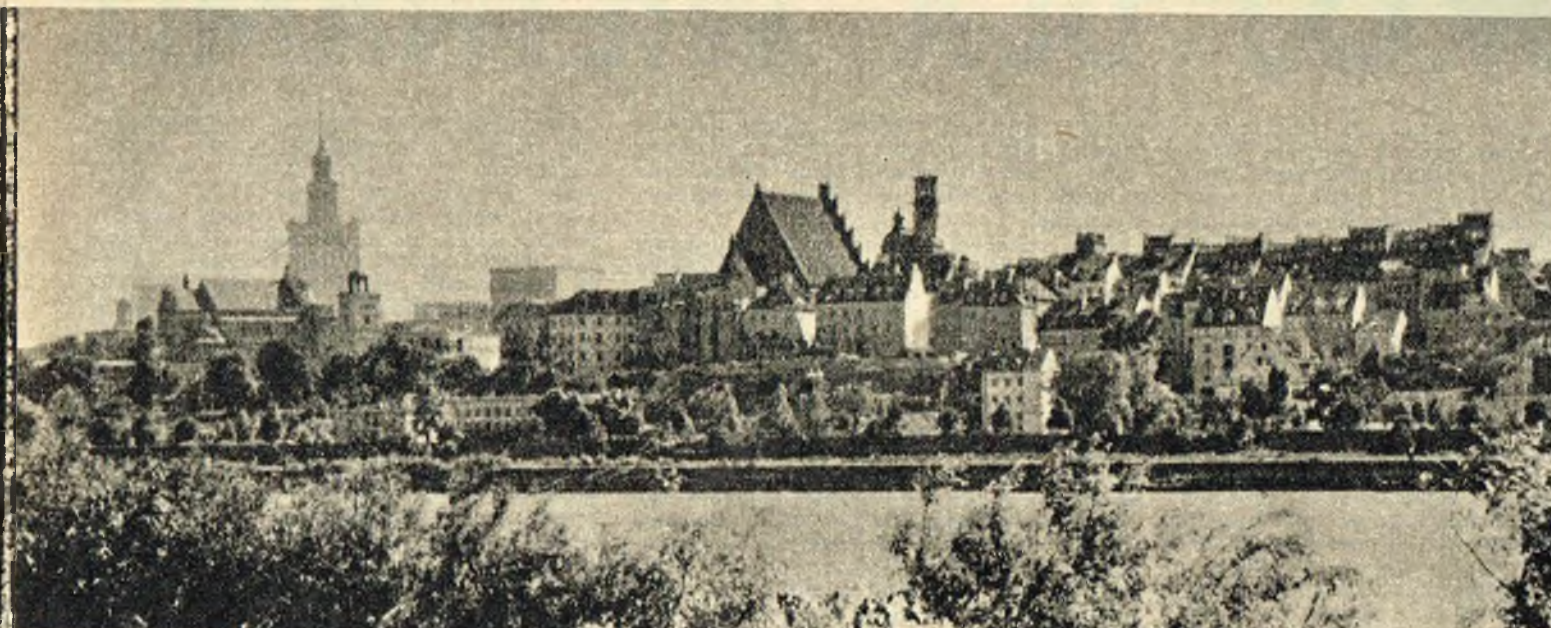
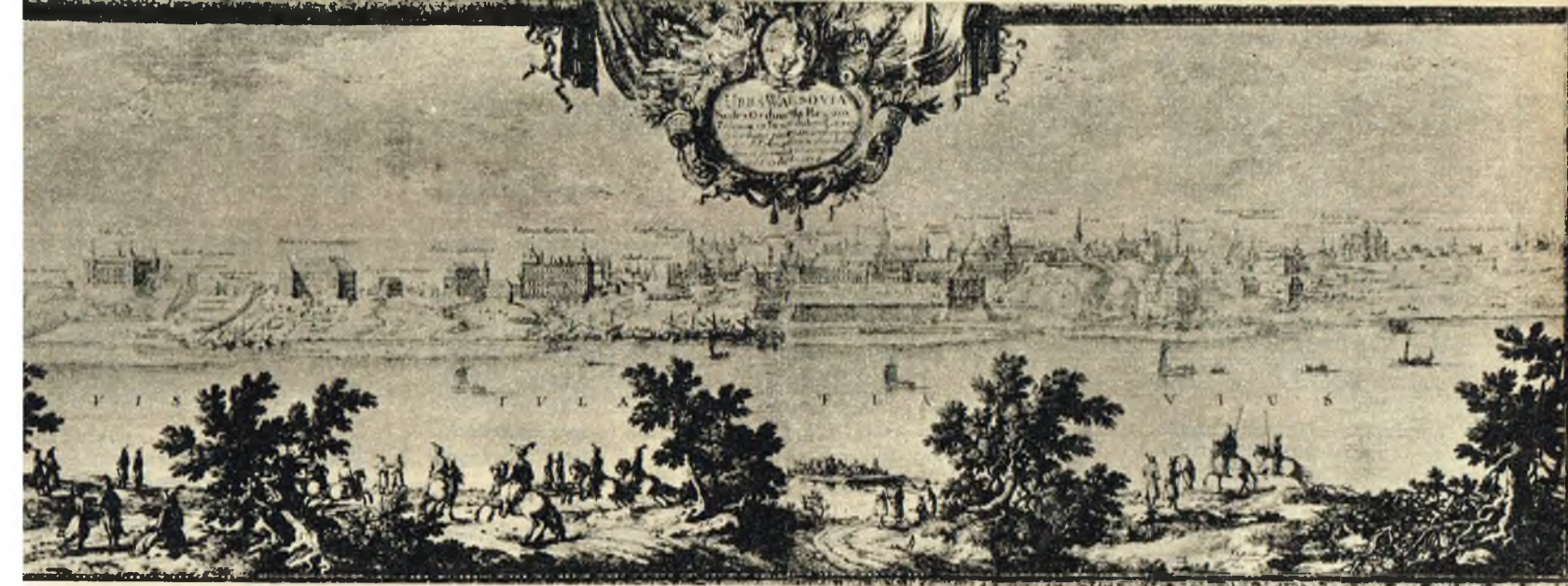
Wśród nocnej ciszy głos się
rozchodzi,

Wstańcie Rodacy Polska się
rodzi.

Orły pruskie pozrzucajcie,
Do szeregów pośpieszajcie,

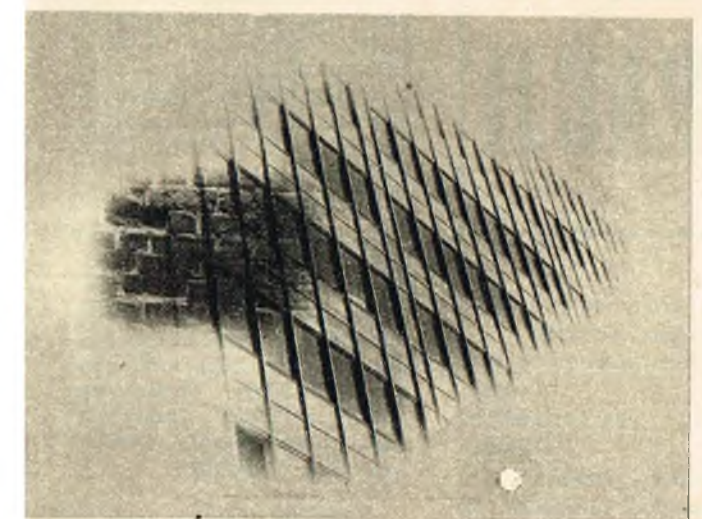
Gdzie ludu jest moc.

Wraz z klęską wojsk niemieckich pod Stalingradem, sukcesami wojsk sprzymierzonych na frontach zachodnich, zmienia się charakter i nastrój piosenek, kolęd, ballad. Coraz więcej w nich humoru i kpiny z przywódców III Rzeszy i jej popleczników. Niekiedy był to humor i dowcip



Po lewej — stary XVII-wieczny sztych przedstawiający panoramę Warszawy. Po prawej — współczesne zdjęcie tej samej panoramy. Uwagę Czytelnika zwróci zapewne uderzająca różnica — brak Zamku, zniszczonego przez hitlerowców. Lukę tę wypelnimy wysiłkiem całego społeczeństwa. Zamek będzie odbudowany.

WARSZAWSKI WRZESIEŃ



I znów, jak co roku, warszawski wrzesień... Ile już ich przeszło, ile minęło? pogodnych i chmurnych, dobrych i złych nigdy jednak nie pozbawionych nadziei na lepsze jutro. W tym roku mamy szczególne prawo do optymizmu. Nowa polityka Partii i Rządu spowodowała szereg korzystnych posunięć m. in. w sprawach budownictwa. Podniesiona z gruzów stolica wzbogaca się o nowe osiedla, powiększa swoją powierzchnię. W 1939 r. terytorium

miasta wynosiło niewiele ponad 14.000 ha, dziś ma 44.000 ha i wybiega daleko poza dawne rogatki miasta. Warszawę przedwojenną budowano siedem wieków. Jej dorobek był dziełem wielu pokoleń. Nasze pokolenie nie tylko dźwignęło miasto z ruin, lecz uczyniło je piękniejszym. Współczesna Warszawa jest miastem nowoczesnym, a równocześnie starym, bogatym w najpiękniejsze tradycje narosłe w ciągu wieków.



Warszawa 1971 — nowe rondo w centrum stolicy, u zbiegu Alei Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej.



Na okładce: Katedra Kościoła Polskokatolickiego nosi ślady kul — pamiątki ostatniej wojny — Września, którego nie zapomniemy.

Stare Miasto będzie poddane gruntownej konserwacji, zabezpieczono już na ten cel odpowiednie fundusze.



Nowe domy, nowe dzielnice ślają na miejscu starych zniszczonych i zburzonych.



Warszawa w nocy — widok z Placu Zamkowego na Trasę WZ.

Szczególną opieką otacza się miejsca Pamięci Narodowej — pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza zaciągnięta jest stałe warta honorowa.



POKÓJ DLA WIETNAMU

W tych dniach obchodzimy 26 rocznicę proklamowania Demokratycznej Republiki Wietnamu. 2 września 1945 r. po wieśloletniej okupacji japońskiej, w wyniku walki narodowo-wyzwoleńczej powstała niepodległa Demokratyczna Republika Wietnamu, na której czele stanął Ho-Chi-Minh. W tym samym miesiącu — wojska francuskie obalili legalne władze w Sajgonie. Patrioci wietnamscy ponownie przystąpili do walki. W latach 1946-54 — sprovokowana przez Francję wojna — zakończona jej klęską pod Dien-Bien-Fu — doprowadziła do podziału kraju wzdłuż 17 równoleżnika na Demokratyczną Republikę Wietnamu w części północnej i Wietnam Południowy (od 1955 republika). Linia demarkacyjna, biegnąca wzdłuż 17 równoleżnika, rozdziela Wietnam na dwie części. Po obu jej stronach ciągnie się 10-kilometrowy pas zdemilitaryzowany, do którego — zgodnie z układami genewskimi — nie wolno wprowadzać żadnych wojsk. Chociaż linia demarkacyjna nie może być uważana za granicę państwową, to w rzeczywistości tymczasowo spełnia taką rolę. Decyzje te powzięte zostały na Konferencji Genewskiej w sprawie Indochin w 1954 r. Z tą chwilą w północnej części kraju naród wietnamski przystąpił do budowy socjalizmu, na południu natomiast odradzał się ponownie ruch partyzancki, wymierzony przeciwko dyktatorskim rządów kolejnych władz Południowego Wietnamu, popieranym przez Stany Zjednoczone Ameryki. Następuje stopniowy wzrost ingerencji USA w Wietnamie Południowym. Od 1964 r. jest to już jawna ingerencja zbrojna, a w 1965 r. następują barbarzyńskie bombardowania DRW. W interwencji oprócz wojsk amerykańskich biorą udział oddziały Korei Pół-

nowej, Australii, Syjamu, Filipin i Nowej Zelandii. Niepowodzenia militarne i nacisk opinii światowej zmusiły Stany Zjednoczone do podjęcia rokowań w Paryżu w sprawie Wietnamu.

Polska Ludowa wspólnie z innymi państwami socjalistycznymi nie pozostaje obojętna wobec imperialistycznej agresji USA w Wietnamie. Udzielamy polityczno-dyplomatycznej i materialnej pomocy narodowi wietnamskiemu w jego walce z armią amerykańską, która wspomaganą najnowocześniejszą techniką wojenną i strasliwymi środkami zniszczenia ponosi wraz z armią sajońską — klęskę za klęską w walce z partyzantami Południowego Wietnamu. Niepowodzeniem zakończyły się również prowadzone na skalę nie notowaną dotychczas w historii wojen bombardowania DRW, które mimo olbrzymich szkód i ofiar nie były w stanie przeszkodzić Demokratycznej Republice Wietnamu w udzielaniu pomocy Narodowemu Frontowi Wyzwolenia Południowego Wietnamu i złamać ducha oporu narodu wietnamskiego. Doniosłą rolę w tej bohaterskiej walce narodu wietnamskiego z amerykańską agresją odgrywa solidarne stanowisko światowej, postępowej opinii publicznej, zwłaszcza zaś zdecydowane stanowisko międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego oraz pomoc krajów socjalistycznych. Taka postawa krajów socjalistycznych podyktowana jest nie tylko praktyczną realizacją ich internacjonalistycznych obowiązków, ale również obroną najlepiej pojętych interesów pokoju i postępu na całym świecie. Zdecydowane stanowisko Polski w sprawie pokojowego rozwiązania problemu wietnamskiego było wielokrotnie prezentowane na przestrzeni ostatnich kilku lat.

Bohaterska walka narodu wietnamskiego oraz moralne i materialne poparcie krajów socjalistycznych stanowią główną przyczynę fiaska amerykańskiej strategii tak zwanej wietnamizacji wojny. W najogólniejszym skrócie polega ona na zabijaniu Wietnamczyków rękami innych Wietnamczyków. Taktyka przewlekania wojny musi ustąpić bardziej realistycznemu podejściu przez Waszyngton do problemu wietnamskiego. Odrzucanie rozstrzygniętych decyzji na dłuższą metę staje się niemożliwe. Zdecydowało o tym w ostatnim okresie wiele nowych wydarzeń i zjawisk politycznych. Chodzi zwłaszcza o wysunięte 1 lipca br. przez Tymczasowy Rząd Rewolucyjny Republiki Wietnamu Południowego i popierane przez DRW nowe propozycje pokojowe, ujęte w 7 zasadniczych punktach. Ważnym elementem była również parotygodniowa kampania szeregu poważnych dzienników amerykańskich, które ujawniając tajne akta Pentagonu odsłoniły „anatomie klęski” polityki amerykańskiej w Wietnamie. Celem tej kampanii było wywarcie presji na rząd amerykański, by zrewidował swe stanowisko w kwestii wietnamskiej. Są i inne okoliczności, jak np. alarmujący spadek morale, dyscypliny i bojowości armii amerykańskiej w Wietnamie, kryzys dolara, wysokie bezrobocie i inflacja w Stanach Zjednoczonych, które przyspieszają ewolucję poglądów na sprawę sposobów rozwiązania kwestii wietnamskiej. Musimy pamiętać również o nastrojach amerykańskiej opinii publicznej, zmęczonej wojną i wzburzonej ujawnionymi tajnymi doku-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

SZTUCZNY PAPIER



Świat czyta coraz to więcej. Przyczyną tego zjawiska jest nie tylko wzrost nakładów prasy codziennej w krajach o wysokiej kulturze, lecz również wzrastające lanknienie słowa drukowanego przez kraje afrykańskie i azjatyckie, które jak najszybciej pragną nadrobić swoje wielowiekowe w tym względzie zafanie.

Z roku na rok rośnie zapotrzebowanie na książki i czasopisma, a maszyny drukarskie, istotne nowoczesne cuda techniki pracują coraz to szybciej, w związku z czym wzrasta światowe zużycie papieru. Przykładem tego stanu rzeczy może być fakt zapotrzebowania tylko papieru gazetowego w br. w ilości około 21 mln. ton, przy 13,8 mln. ton przed laty dziesięciu. Niepokojącym jednak problemem stały się zarysowujące per-

spektywy trudności zabezpieczenia odpowiedniej ilości surowca, którym jak wiadomo jest przede wszystkim drewno. Jego zapasy w takiej np. Kanadzie, będącej głównym eksporterem papieru gazetowego (33% światowej produkcji i 70% eksportu) nie są przecież nieograniczone.

Zawczasu więc zaczęto myśleć nad sprawą zapobieżenia grożącej w przyszłości katastrofie.

Pierwsza myśl twórcza, uzyskanie papieru syntetycznego zrodziła się w Japonii, jednej z największych potęg przemysłowych świata i największego importera drewna, na które kraj ten wydatkował w 1969 r. zawrotną sumę 1.270 mln. dolarów. W pierwszym okresie próbowano zastąpić papier płytami z pianki plastikowej, lecz eksperyment ten nie przyniósł spodziewanych rezultatów. W efekcie dalszych badań wynaleziono folię plastikową, którą już w pewnym stopniu można było uznać za materiał zastępczy papieru tradycyjnego. Osiągnięcie to jednak nie zadowoliło zainteresowanych. Przed kilku wreszcie laty w rezultacie różnych chemicznych procesów folii plastikowej polichloru winylu i in. udało się Japończykom wyprodukować pierwsze bele papieru syntetycznego, odznaczającego się takimi cechami jak: powierchnią gładszą aniżeli papier ilustracyjny oraz wyglądem zbliżonym do papieru z masy celuloidowej. Są to dopiero początki, gdyż w roku ubiegłym

wyprodukowano tego papieru zaledwie 1.000 ton. Niemniej wynalazek okazał się tak rewelacyjny, gdyż patent japoński został zakupiony przez taką potęgę techniczną jak Ameryka. Głównymi zaletami tego papieru są: odporność na wodę i wilgoć, przystosowanie do niekorzystnych warunków atmosferycznych, co ma zasadnicze znaczenie przy druku plakatów, niekurczliwość i nierozszerzalność jak też wytrzymałość na kurz i brud.

Minimalna jak dotąd produkcja papieru syntetycznego nie może rzecz prosta zaspokoić olbrzymiego zapotrzebowania Japonii, wynoszącego 6.147 ton papieru i 5.162 ton tektury rocznie. Niemniej początek został zrobiony. Przewiduje się więc, że w 1973 r. papier syntetyczny pokryje 3,3% całości potrzeb tego kraju, a w kilka zaś lat później już 22%. Największy jednak wzrost przewiduje w produkcji tektury, gdyż 12,8% w 1973 r. i blisko jedną trzecią zapotrzebowania w pięć lat później. Drugie miejsce zajmie papier używany do opakowań, natomiast produkcja piśmiennego ma wynieść 15,8%, drukowanego zaś jedynie 2,4%.

Najpoważniejszy jednak jest problem kosztów. Wystarczy powiedzieć, że obecnie 1 m² tego papieru jest trzykrotnie droższy od papieru wytwarzanego metodą tradycyjną. Biorąc jednak pod uwagę udoskonalenia technologiczne, jak też coroczny

wzrost na rynku światowym cen papieru, jest nadzieja, że po pewnym czasie ceny ich zrównają się. Rozwiąże to Japonii problem miliardowych wydatków na import drewna.

Skoro już jest mowa o cenach, to zainteresuje może czytelników fakt, że z uwagi na wzrost popytu na papier gazetowy i coraz wyższe koszty produkcji, ceny jego — jak to już wyżej powiedziano — wzrastają i wzrastać będą nadal. Zdaniem fachowców około 5% rocznie. Być może jednak, że hamujący wpływ na ich wzrost odegra tu silna konkurencja pomiędzy producentami, wśród których znalazły się również kraje, będące dotychczas jedynie importerami papieru.

Warto może dodać, że państwa obozu socjalistycznego, jak dotąd, biorą niewielki udział w światowej produkcji papieru gazetowego, mimo że charakteryzuje je szybkie tempo rozbudowy przemysłu papierniczego. Świadczy o tym dane porównawcze. O ile w krajach kapitalistycznych wzrost produkcji papieru gazetowego w ostatnim dziesięcioleciu wyniósł 50% — to w socjalistycznych można mówić o skoku, którego miarą jest podniesienie tej produkcji prawie o 200%. Przytoczone wyżej dane mówią chyba najdobitniej o olbrzymim wzroście czytelnictwa prasy w naszym obozie.

J. NOWAK

PIERWSZY DZWONEK

Wrzesień — jak co roku — wielotysięczna rzesza dzieci i młodzieży rozpoczyna naukę w szkołach. Wśród niej znajduje się spora gromadka — małych, niepewnie wstępujących na schody wiodące do szkoły, dzieci. Część z nich idzie sama, ale większość prowadzi rodzice. To pierwszoklasiści — dla nich 1 września jest dniem szczególnie doniosłym i uroczystym...

Rozpoczęcie nauki w szkole stanowi w życiu dziecka poważny przełom. Pierwsze kroki w szkole wywołują nagle zmiany nadające kierunek życiu każdego dziecka, otwierając nową fazę — nowy okres w rozwoju dzieciństwa. Zmianę tę porównać można do wstrząsu, jakim jest przyjęcie na świat i jakim stanie się okres dojrzewania. Dziecko wchodzące w wiek szkolny musi się nagle przystosować do nowego środowiska społecznego, obcego i pociągającego zarazem. Zmienia się radykalnie tryb jego życia. Dziecko staje wobec nowych obowiązków, które musi wykonywać systematycznie w warunkach dotychczas mu nie znanych. Obcy jest budynek szkolny, klasa nie przypomina mieszkania, ani terenów zabawowych, nie znani są nauczyciele i dzieci; atmosfera uczuciowa jest chłodniejsza w szkole niż w ognisku domowym. Wymagania, z jakimi spotyka się dziecko w szkole, różnią się zasadniczo od dotychczasowych. Szczególnie dotkliwie dają się we znaki ograniczenia ruchowe.

Nowe, związane ze szkołą poważne obowiązki, konkretnie i natychmiast odbijają się na codziennym życiu dziecka: musi ono w dokładnie określonym czasie wstawać i wychodzić do szkoły, musi włączyć się i ściśle zastosować do regulaminu szkolnego, dobrze opanować przewidziane przez program wiadomości i umiejętności szkolne.

Pobyt w przedszkolu znakomicie ułatwia dziecku przystosowanie się do nowych wymagań, jakie stawia mu szkoła. Sytuacja dzieci, które przychodzą bezpośrednio z domu do szkoły, jest z reguły mniej korzystna — zmiana okazuje się bardziej drastyczna, przystosowanie trudniejsze. Pomoc i opieka rodziny są dziecku szkolnemu niezbędne. Rodzice mają do spełnienia poważne zadanie — ułatwić przystosowanie się dziecka do nowego środowiska.

Niekiedy rodzice zdają sobie sprawę z trudności, jakie dziecko może napotkać w szkole i wtedy rozpoczynają w domu naukę czytania i pisania. Nie posiadając odpowiednich kwalifikacji — mogą zniechęcić dziecko do nauki, co powoduje negatywne ustosunkowanie się jego do szkoły.

Przygotowanie dziecka do szkoły nie powinno polegać na przekazywaniu mu wiadomości i umiejętności objętych programem nauczania w pierwszej klasie. Byłoby to przedwczesne. Chodzi jedynie o to, by dziecko zdobyło dojrzałość do nauki szkolnej. Dojrzałość ta wyraża się między innymi w łatwych kontaktach z rówieśnikami, w umiejętności zgodnego współżycia, w samodzielności w natychmiastowym spełnianiu poleceń osoby dorosłej, w umiejętności skupienia uwagi i zajmowaniu się w ciągu dłuższego czasu jedną czynnością, w sprawności ruchowej oraz w zainteresowaniu nauką. Właściwości te są o wiele ważniejsze od znajomości czytania liter. Czytania i pisania nauczy się dziecko w szkole, natomiast dojrzałość do nauki powinno uzyskać w okresie poprzedzającym pójście do szkoły.

Sprawą bardzo istotną jest, by dzieci przed pójściem do szkoły, przygotowywały się do tego wydarzenia w sposób radosny. Ważne jest to, co rodzice mówią w domu o szkole. Wspomnienia własnych przeżyć powinny być starannie selekcjonowane tak, by pozytywnie usposabiały do szkoły. Jeśli dziecko radośnie oczekuje na moment pójścia do szkoły — sprzyja to lepszemu i szybszemu przystosowaniu się do nowych warunków.

Dzieci nawet najstaranniej przygotowane do szkoły wymagają w początkowym okresie nauki specjalnej opieki i to zarówno ze strony nauczycieli, jak i rodziców.

Systematyczne nabywanie wiedzy szkolnej jest dla dziecka wyrazną i często trudną pracą. Jednym z bardzo skutecznych środków zapobiegania trudnościom w nauce jest zapewnienie dziecku dobrych warunków do odrabiania lekcji, poważny stosunek rodziców do czynności z tym związanych oraz opieka i kontrola nad ich przebiegiem.

Atmosfera, jaką stwarza rodzina wokół zajęć szkolnych, ma ogromne znaczenie. Lekceważenie pracy dziecka z reguły zniechęca je do nauki i prowadzi do konfliktów w domu. I przeciwnie — stawianie zbyt wysokich wymagań i rozwijanie niezdrowych ambicji — może wyrządzić dziecku krzywdę. Doznaje bowiem rozczarowania, jeśli — mimo największych wysiłków — nie osiągnie zamierzonych rezultatów; traci wiarę we własne siły i zniechęca się do nauki.

Innym środkiem zapobiegania trudnościom w nauce jest systematyczność. Konieczne jest bezwzględne przestrzeganie zasady codziennego odrabiania wszystkich lekcji. Należy przy tym uwzględnić godziny odrabiania lekcji, które powinny być stałe i regularne.

W wielu rodzinach (zwłaszcza na wsiach) dzieci po przyjściu ze szkoły są zobowiązane do pracy fizycznej — pomagają rodzicom w domu, bądź na roli. Dopiero w późnych godzinach wieczornych zabierają się do odrabiania lekcji. Odpoczynek dziecka nie jest brany pod uwagę. Często można usłyszeć takie zdanie: „Taki młody, po co mu odpoczywać!” Tego rodzaju poglądy są mylne. Dziecku należy się odpoczynek po przyjściu ze szkoły. Umysł jego musi wypocząć przed dalszą pracą psychiczną — jaką jest odrabianie lekcji. Niestety w wielu rodzinach higiena psychiczna człowieka nie jest w ogóle brana pod uwagę. Trzeba jeszcze raz podkreślić, i pamiętać o tym, że wieczorem sprawność umysłowa dziecka słabnie, oraz że w ciągu dnia odpoczynek jest dla niego niezbędny.

Dziecko od chwili, gdy staje się uczniem, znajduje się w innej,

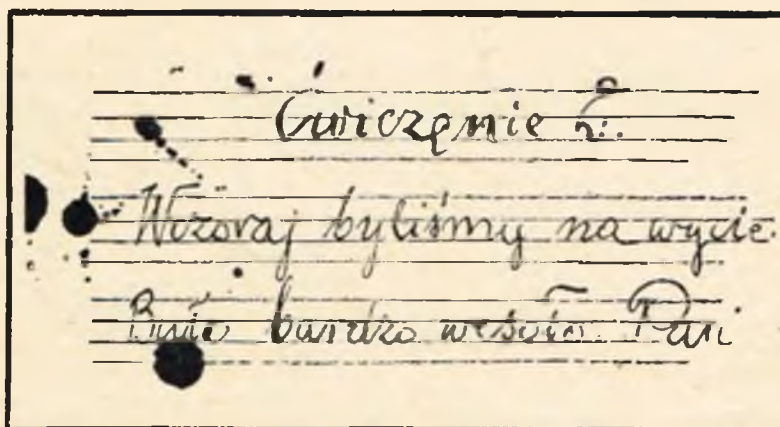


niż dotychczas sytuacji społecznej; ma obowiązki społeczne i jest w sposób poważny odpowiedzialne za swoją pracę i zachowanie w szkole — odpowiedzialne przed szkołą i rodzicami. Jednocześnie z nowymi obowiązkami zyskuje i nowe prawa — może od dorosłych wymagać wyznaczenia mu stałego czasu i miejsca do pracy oraz niezbędnych do tej pracy pomocy szkolnych.

Jeśli mieszkanie jest małe i dziecko nie ma swego pokoju — rodzice powinni wyznaczyć mu „kąciok do nauki”. Powinny tam znaleźć się stolik lub biurko, krzesło — dostosowane do wysokości biurka i wzrostu dziecka (aby się nie garbiło) oraz półka na książki i zeszyty. Nie należy także zapominać o odpowiednim oświetleniu tego uczniowskiego kącioka. Lampa stojąca na stole lub biurku — powinna znajdować się po lewej stronie — by dziecko nie zasłaniało sobie światła. Jeśli stolik ustawiony jest przy oknie — trzeba także pamiętać o tym, aby światło padało z lewej strony.

Zapobieganie trudnościom w przystosowaniu i nauce dziecka urasta we współczesnym życiu do rozmiarów ważnego problemu. Nauczanie szkolne odgrywa bardzo istotną i stale wzrastającą rolę. Wiedza szkolna, przy odpowiednich metodach nauczania, powiązana z praktyką życia, budzi w dzieciach szerokie zainteresowanie. Jeśli rodzice będą odpowiednio umiejętnie podtrzymywać u dziecka zainteresowanie nauką — wtedy nie zetkną się z przykrym faktem — zniechęcenia i znudzenia szkołą, jaki niestety dość często można zaobserwować u dzieci.

Umysł dziecka w wieku szkolnym, zwłaszcza w tych pierwszych latach, jest bardzo chłonny, łatwo pojmuje i przyswaja sobie treści objęte programem szkolnym, więc rodzice nie powinni zbyt obawiać się i drzeć o to, że ich latorośl nie da sobie rady i nie przyswoi wiadomości.





NIM ZAKWITŁO ZBOŻE...

W soboty jeździłam do Anny. Chodziłyśmy w pole przerywać buraki. Najpierw trzeba zrobić grącą przecinki, a później wyrwać niepotrzebne małe buraczki, aby nie rosły za gęsto. Ziemia była dobra, ciężka, zlewna, można było myśleć o ziemi. Kiedy się ją ściśnie, jest tłusta, można z niej lepić. Odstaje od dłoni. Idziesz wzdłuż równych, buraczanych rzędów i miarowym, równomiernym ruchem, którego nikt cię nie uczył, a masz go w sobie i uświadamiasz dopiero tutaj, z odwieczną cierpliwością, schylasz się nad rzędami drobnych jeszcze liści. I nic przed tobą, tylko sadzonki, które trzeba wyrwać. Anna nauczyła mnie niepokoju o ziemię. Niepokoju o to, co powinno zostać na polu. Mówiła o ziemi z czułością, z troską: czy nie za sucho, czy deszcz będzie, czy buraki nie będą zarobaczone? Pół dnia można tak się schylać, na chwilę prostować i znowu skłon, ręce wilgotne od ziemi, i ją samą masz między palcami zmęczonych już rąk, a jeszcze tyle zostało skłonów a jeszcze tyle duszącego buraczanego drobiazgu.

Później siadałyśmy z Anną na płaskich kamieniach, patrząc na Odrę. Myślałam wtedy o ludziach, którzy szli z daleka by w tej rzece obmyć zmęczone nogi. Myślałam, o tutejszych osadnikach, o tych wozach ciągnących na zachód, o tobołkach fraszobliwych ludzi, zaczynających wszystko od nowa. Widziałam Annę, jej matkę i siostrę, jak tu przyjechały i żyły, zanim zebrały pierwsze ziemniaki, zanim zakwitły pierwsze malwy przed ich domem. Matka Anny często wspominała te dni, kiedy złote obrączki i pierścionki były mniej warte od zboża, od miski ziarna. Pamięta przestraszone Niemki i domy pełne poniemieckich rzeczy. W ich domu, mówi Anna, była piwnica pełna zapraw, kompotów,

marynat. Mają jeszcze kilka talerzyków w niebieskie drobne kwiatki. Nie używa ich. Stoją na kredensie, jako pamiątka. Nie bardzo wiem po czym. Może właśnie po tych pierwszych dniach, w których te talerzyki były zapowiedzią normalnego życia.

Przyjeżdżały całe wielkie rodziny, a one — dwie kobiety i Anna, jeszcze dziecko. Pochlipywała pewnie patrząc na te ruiny i bezludzia. Znalazły jakiś dom i od razu trzeba było się zabrać do naprawy. Brakowało drzewi, nie było szyb w oknach. Woda kapiała przez dziury w dachu. Matka Anny stała nie wiedząc od czego zacząć. Dom obok wyglądał jeszcze gorzej. Stanowił właściwie materiał do uzupełniania innych, prędko nie było w nim ani jednej drewnianej rzeczy. Zabierano je do naprawy swoich. Było wtedy wielu wojennych kolekcjonerów, takich od poniemieckich landszaftów, posrebrzanych łyżeczek i noży. A słońce grzało coraz mocniej. Trzeba było pomyśleć o ziemi. Przyjechały tu z tobołkami nielicznych rzeczy. Przyjechały ze wspomnieniami pozostawionego domu pod Łuckiem, włoskiego orzecha przed domem i dorodnych śliw. Pożyczyły od kogoś krowę w zamian za obietnicę części przyszłych zbiorów i wyszły na wyznaczone im pole. Krowa i ludzie grzęzły w zabagnionej ziemi. Jednakowo stękały, jednakowo spocone i bez sił dochodziły do końca pola, dwie kobiety i krowa. Woda powoli ustępowała z pól, było coraz cieplej. Ręce już nie opadały.

— Wystarczyło — mówiła matka Anny — trochę nadziei, trochę wiary, że coś wyrośnie, aby tu zostać. I wystarczyło zobaczyć pierwsze pędy, aby zbudziło się zaufanie do tej ziemi, aby była tak samo dobra, jak tamta.

Później było lżej. Przyszli konie z demobilu. Krowy mogły spokojnie przeżuwać trawę na mokradłach. Co tam chwasty, co tam perz, ważne, że rosło zboże. Były i myszy, i rzeka pożerała pola, ale upór jest cierpliwy. Jak ziemia znosząca te plagi. Cierpliwość osadników była większa niż chmary komarów i much, silniejsza niż opary zabagnionych łąk. To była ich ziemia, a więc do brotliwa. Trzeba było tylko umieć ją głaskać, tak karmić, żeby nie stroszyła się mokradłami, żeby nie zatrzymała wyziewami. Zimą ucichły komary i nawoływania na polach. Był czas sposobienia się na lepszą wiosnę.

— A ziemia przychodzi do rąk jak obłaskawiony bezpański pies, tylko musi znać, tak samo jak pies — aby był wierny — twój pot. Harda jest, sprzeciwia się, ale trzeba wiedzieć jak ją podejść, trzeba wiedzieć, ile jej dać, by nie zanadto. Znowu oglądam śmieszne talerze w niebieskie kwiatki, a matka Anny wspomina o pierwszych żniwach, o dożynkach, kiedy i soltys, pleban, pierwszy nauczyciel, w wysokich butach i bryczesach, rozłamywali chleb, wypieczony w okrągłych koszykach, wplecionych z nadrzecznej łoziny. Ten pierwszy chleb jedli osadnicy wspólnie z żołnierzami i z Niemkami, które jeszcze nie zdążyły wyjechać.

Matka Anny często wraca do pierwszych dni. Mówi, że trzeba wspominać, że trzeba pamiętać.

— Bo kiedy tamto pamiętam, dopiero wtedy mogę cieszyć się z tego, co teraz mam. Anna była taka mała. Nie pamięta ani transportu, ani tamtych dni pod gołym niebem. Ileż ona wtedy miała — ze cztery latka. Staliśmy chyba w Chełmży. Transport zatrzymał się na dzień, czy dwa. Wszyscy wyskakiwali z wagonów w poszukiwaniu wody. No wiesz, kilka dni, nie zatrzymywaliśmy się. Prawie nie było wody. Dzieciarnia

brudna. A i starsi z chęcią by się gdzieś umyli. A później niespodziewanie przyspieszono odjazd. Zaczęła się na nowo bieżanina. Niektóre kobiety zaczęły już na peronie gotować na denaturowanych maszynkach zupę. I nie zdążyły już zjeść. Trzeba było z powrotem do wagonu. Kiedy już prawie odjazd, Ania wymknęła się z wagonu. Stała tuż przy kołach i wyciągała stamtąd lalkę. Wpadła jej pod pociąg. Pewnie ją ktoś tam kopnął w roztargnieniu. Kto wtedy miał głowę do lalki? A Ania znalazła ją. Piszczła wcześniej, gdy wsiadałyśmy, że nie ma lalki, ale nie zwróciłam na to uwagi. No i pociąg ruszał, a ona: z tą lalką prawie pod kołami. Narobiłam krzyku, wyskoczył jakiś mężczyzna, w ostatniej chwili wrzucił Anię do wagonu. A ona przyciskała tę lalkę i nawet nie była przestraszona. Skrzyczałam ją. Stała z przyściśniętą lalką i mamrotała:

— Przecież nie mogłam zostać jej samej. I tatusiowi jak wróci z wojny byłoby smutno, że nie mam lalki od niego. Ma ją i teraz. Taka kaleka. Bez jednej nogi.

Teraz ta historia trochę rozśmieszyła matkę Anny. Ale wtedy w wagonie, pewnie długo jeszcze podchodziła do dziecka, głaskała je po głowie, sprawdzała, że naprawdę ma córkę.

Kiedy ostatni raz byłam u Anny, matka zaczęła opowiadać o wielkiej kłótni we wsi przy pierwszym podziale bydła. Soltys był już wybrany zanim oni tu przyjechali.

— Do dziś nie wiem, dlaczego jednym przydzielali dwie krowy i jednego wołu, a innym tylko krowę z cielęciem. A jeden taki dostał dwie krowy, wołu i cielętko. Z początku każdy był zadowolony z tego co dostał, dziękował soltysowi. Wszystko zaczęło się później. Z ciekawości sąsiedzkiej jeden drugiemu zaglądał do obory. I zaczęło się gadanie. Najpierw po cichu, u siebie w domu. Pamiętam, przyszła kiedyś do mnie stara Tańczycha, płakała kobiecisko, córka jej jedną krowę dostała, a dzieci, ot, takiego drobiazgu — w domu pięcioro. Córka jej chłopca miała spokojnego. Nie chciał się u soltysa upominać. Po dobremu próbowała stara Tańczycha pogadać z tym, co dostał najwięcej, żeby choć cieliczkę odstąpił — albo jednego wołu, ale gdzie tam. Jeszcze się złościł na starą.

— Tak samo z przydziałem dostałem. Widać należało mi się więcej. Ciesz się babo, że i tyle masz. Nie umiej się ludzie soltysowi wywdzięczyć za dobroć.

— No i zaczęliśmy chodzić od domu do domu — matka Anny jakby się prostuje, patrzy przed siebie i mówi silniejszym głosem — nie jedna Tańczycha miała pretensje. A potem wszyscy do soltysa. Poznaniak był, to i swoim więcej dawał. Prawie wszyscy Zabugowcy i Poleszuki po jednej krowie z cielątkiem dostali. No i krzyk był we wsi. Nowego soltysa chcieliśmy wybierać. Najodważniejsze były wtedy baby. Chłopi stali pod ścianą u soltysa, palili skręty, spoglądali spoode łba. A my, baby w krzyk. I musiał soltys odebrać bydło. Zebrał się zarząd całej wsi i było nowe dzielenie.

Helena Dymka

BITWA POD WIZNĄ

Rzeki Narew i Biebrza, wraz z jeziorami augustowskimi stanowiły naturalną linię obrony z kierunku Prus Wschodnich. W roku 1939 w czerwcu przystąpiono do pośpiesznego fortyfikowania tego odcinka obrony. Główne umocnienia znajdowały się w Ossowcu, Łomży, Nowogrodzie, Ostrołęce i Różanie. Pod Wizną na wschodnim brzegu Narwi wybudowano dwanaście schronów żelbetonowych, w tym sześć schronów ciężkich. Do września 1939 roku zaledwie sześć schronów ukończono całkowicie, w innych brak było urządzeń wentylacyjnych, a dwa schrony nie zostały wykończone.

Dowódcą odcinka „Wizna” był kpt. Władysław Raginis, który 23 sierpnia 1939 r. przybył z 3 kompanią CKM batalionu forteczno-go „Sarny”, aby obsadzić dwudziestokilometrowy odcinek obrony. Siły jego zostały wzmocnione oddziałami z Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” i liczyły w pierwszych dniach września 20 oficerów, 700 podoficerów i szeregowców. Uzbrojeniem było 6 dział, 28 ciężkich karabinów maszynowych, 18 ręcznych karabinów maszynowych, 2 rusznice przeciwpancerne.

Na przedpolu polskich umocnień działała Podlaska Brygada Kawalerii, która niemieckie uderzenie z Prus, do dnia 5 września opóźniała.

Rankiem 5 września nawala wojsk hitlerowskich dotarła do Narwi. Pierwsze uderzenie przezwyciężających sił niemieckich spadło na przyczółek różański. Resztki 115 pp zostały zmuszone do wycofania się w nocy na lewy brzeg Narwi. Od rana 6 września rozgorzała walka o Las Różański na lewym brzegu Narwi. W ciągu godziny na las o powierzchni 10 km² spadło 4000 bomb zapalających. Pożar lasu nie załamał obrony polskiej piechoty, która wytrzymała na swoich stanowiskach. W nocy z 6 na 7 września ruszyło polskie kontrnatarcie. Niestety w ogniu artylerii nieprzyjacielskiej załamało się. — Klęska pod Różaniem otworzyła Niemcom drogę na Zambrów i Ostrów Maz. Stany liczebne obu polskich dywizji piechoty, które na tym odcinku walczyły przedstawiały się tragicznie. 41 DP i 33 DP liczyły razem około czterech batalionów.

Przerwanie linii obronnej pod Różaniem i wyjście szybkich wojsk pancernych na lewe skrzydło SGO „Narew”, stworzyło zagrożenie oskrzydlenia. Do przeciwuderzenia i zamknięcia Niemcom drogi na wschód dowódca SGO „Narew” gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski wyznaczył Podlaską Brygadę Kawalerii. Niemcy byli szybsi i w dniu 8 września zajęli Ostrów Mazowiecki.

Równocześnie w dniu 7 września niemieckie dywizje pancerne przy silnym wsparciu artylerii i lotnictwa uderzyły na Łomżę. Pozytywnie bronił 33 pp. — pozwolono Niemcom podejść na kilkadziesiąt metrów do swych stanowisk i wówczas otworzono zaporę ogniową. Niemcy ponieśli duże straty. Według oceny gen.

Guderiana niemieckie natarcie na Łomżę rozbiło się „...o mężną obronę Polaków...” — jedyne to słowa pochwały żołnierza polskiego, które w swych wspomnieniach zamieścił.

Dowództwo niemieckie widząc twardą obronę na kierunku Nowogrodu i Łomży postanawia przelamać opór w kierunku Wizny. W dniu 7 września na przedpolu Wizny został rozbity pluton zwiadowców konnych 135 pp.



Oddziały niemieckie opanowały prawy brzeg Narwi. W dniu 8 września rozpoczyna się bój o groblę. Po stronie niemieckiej do walki wprowadzono 10 Dywizję Pancerną. Wszystkie natarcia niemieckie załamały się w ogniu polskiej obrony.

W nocy z 8 na 9 września na kierunek Wizna został wprowadzony dodatkowo XIX Korpus Pancerny w składzie dwóch dywizji. Całość sił nieprzyjaciela, tj. cztery wielkie jednostki zostały podporządkowane dowódcy XIX Korpusu generalowi Guderianowi.

Od świtu dnia 9 września artyleria i lotnictwo niemieckie bombardowało polskie pozycje obronne. Ponawiane bez przerwy natarcia wroga załamały się w ogniu polskiej obrony. W godzinach popołudniowych dnia 9 września gen. Guderian widząc nikłe efekty szturmowania żołnierzy, którzy bezskutecznie nacierali na polskie schrony bojowe przejmując osobiście dowodzenie natarciem. W swych wspomnieniach tak o tym pisze: „...po jakimś czasie przybył dowódca pułku, udałem się wraz z nim na rozpoznanie przedniego skraju nieprzyjacielskiej obrony, przy czym wysunęliśmy się tak daleko do przodu, że znaleźliśmy się pod ogniem nieprzyjaciela. Zastaliliśmy

tu obsługę niemieckiej armaty przeciwpancernej, która pod rozkazami swego dzielnego dowódcy atakowała przeciwnika. Z tego też miejsca rozpoczęliśmy nasze natarcie. Nie mogę zataić, że byłem bardzo oburzony wszystkim tym, co tutaj zastałem...”

Bój o przeprawę pod Wizną zakończył się w dniu 10 września w godzinach przedpołudniowych.

poczucia żołnierskiego obowiązku. Nie dziwi też oburzenie gen. Guderiana na swych podkomendnych, gdy otrzymał meldunek o poddaniu się ostatniego schronu pod Wizną i wzięcia do niewoli kilkudziesięciu żołnierzy, w tym jednego oficera. Wtedy dopiero uświadomił sobie, że cztery wielkie nowoczesnie uzbrojone jednostki pancerne, chluba armii niemieckiej — zostały na dwa dni zatrzymane przez garstkę słabo uzbrojonych żołnierzy polskich.

Występując na procesie norymberskim, gen. Guderian scharakteryzował walkę Polaków pod Wizną „...dzielnie broniła się tam polska szkoła podoficerska, ale przewaga naszych sił pancernych była tak wielka, a lotnictwo tak potężne, że opór Polaków był beznadziejny...”

Tą „polską szkołą podoficerską”, jak wiemy była 3 kompania forteczna batalionu CKM i 8 kompania strzelecka 135 pp pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa — a czy „opór Polaków był beznadziejny” niech świadczą polskie sztandary zatknięte



Kpt. Raginis po wystrzeleniu ostatnich naboju zwołał swych żołnierzy z przysięgi i dał rozkaz do poddania się. W uchylnych drzwiach schronu ukazał się biały ręcznik. Niemcy ogień przerywali. Obrońcy Wizny opuścili schron. Wewnątrz pozostał ich Dowódca, który wierny przysiędze, ostatnim granatem odebrał sobie życie.

Do niewoli niemieckiej dostało się około 70 ludzi z załogi odcinka „Wizna”. W czasie walk nikt nie wycofał się, nie szukał ocalenia w odwrocie. Cała załoga swą ofiarną postawą, męstwem i uporem dała przykład właściwego

w 1945 r. na Bramie Brandenburskiej i polskie słupy graniczne wbite w prastarą granicę Chrobrego na Odrze.

W Wiźnie społeczeństwo wystawiło pomnik swym obrońcom, a pruska zmora przestała istnieć. Płynąc dzisiaj pod żaglami po jeziorach mazurskich wierzyć się nie chce, że jeszcze tak niedawno, lat temu trzydzieści dwa, tutaj planowano totalną zagładę naszego narodu i niewolę wszystkich narodów Europy. Warto o tym wspomnieć, aby ofiara przelanej krwi w walce z faszyzmem nie poszła na marne.

Jan Reld

HIGIENA W NASZYM DOMU (I)

Pojęcie higieny jest bardzo obszerne. Z higieny i jej problemami stykamy się ciągle, mniej lub więcej świadomie. Mówimy o higienie osobistej, higienie pracy i wypoczynku, higienicznym sposobie odżywiania się i ubierania, higienie otoczenia i środowiska, i higienie własnego mieszkania. Tym właśnie zagadnieniem zajmiemy się dzisiaj. Gdy zapytamy kogoś, co rozumie pod słowem: higiena mieszkania, zwykle pada odpowiedź — porządek, czystość. Oczywiście to jest kardynalnym warunkiem higieny, ale to wcale nie wszystko. Higiena w naszym mieszkaniu to nie tylko zachowanie czystości, ale również odpowiednie oświetlenie, umiejętne sprzątanie, dobra organizacja pracy domowej, celowe i funkcjonalne urządzenie własnego domu. W mieszkaniu spędza się dużą część życia, tu się odpoczywa, je, śpi, uczy, czasem pracuje, przyjmuje gości, wychowuje dzieci.

Celowość umehlowania powinna być wskazówką dla nas przy urządzaniu sobie domu. Od ilości mieszkańców zależy ilość miejsc do spania. Wspólne posłania są niehigieniczne i niezdrowe. Oczywiście, że na większej ilości miejsc do spania traci zwykle wygląd mieszkania. Sytuacje ratują trochę meble składane, jak amerykański wersalki; inna sprawa, że tego rodzaju meble są trudniejsze do utrzymania w stanie czystości i odpowiedniego wietrzenia niż tradycyjne łóżka czy proste tapczany. Musimy jednak nierzadko zrobić to ustępstwo na rzecz zwiększenia przestrzeni mieszkalnej i estetyki wnętrza. Mieszkanie jest też miejscem pracy i zabawy naszych dzieci. Musimy więc stworzyć im odpowiednie do tego warunki. Nie zapomnijmy ustawiając stół czy biurko dla dzieci, że najzdrowsze dla oczu jest oświetlenie padające z lewej strony.

Nie tylko ze względów estetyki, ale również higieny i zdrowia nie powinniśmy z naszego mieszkania robić zaloczonej graniarni. Każdy bezużyteczny grząk czy grzącz — zostawiony w mieszkaniu w myśl zasady „może się kiedyś przydać” — to dodatkowy zbiornik kurzu.

„Salony”, specjalne pokoje dla przyjmowania gości stały się teraz przeżytkiem. W miastach przy ciasnych metrażach zupełnie niemożliwe byłoby urządzenie „reprezentacyjnych pokoiów dla przyjmowania gości”, ale na wsi do tej pory można spotkać się z taką namalastką salonu. Tak więc cała, często liczna rodzina, gnieździ się, wbrew wszelkim zasadom higieny, w kuchni lub w mniejszej izbie, a druga większa, ład-

niejsza, lepiej utrzymana jest używana od święta i dla gości. Gościnność jest piękną staropolską tradycją, ale i z najpiękniejszymi tradycjami przesadzać nie można. Mieszkanie jest przede wszystkim dla nas. Goście przyjdą i pójdą, a my w nim mamy żyć. Im będzie w domu wygodniej i przytulniej, im przyjemniejsza będzie atmosfera, tym chętniej domownicy będą garnąć się do domu, a nie uciekać z niego.

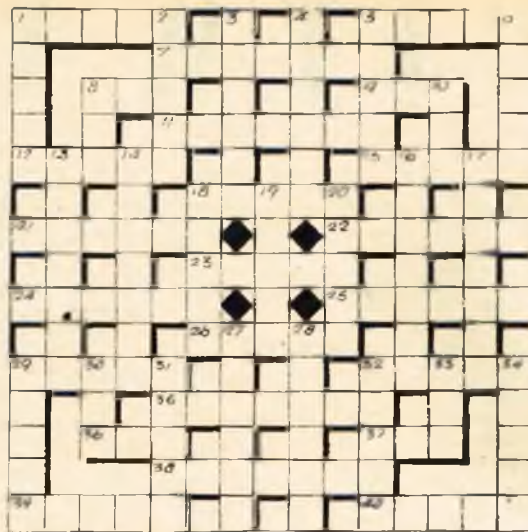
Stare włoskie przysłowie mówi: „Do tego domu do którego nie wchodzi słońce i powietrze, wejdzie lekarz i pielęgniarka”. Jak w wielu ludowych przysłowiach i w tym jest wiele prawdy. Na pewno powstało ono w czasach, gdy nie wiadziło nic o higienie warunków mieszkalnych, a mimo tego przysłowie to podaje jeden z zasadniczych warunków zdrowia. Świeże powietrze i zdrowie. Słońce i zdrowie.

Istnieje prawo fizyczne, które stwierdza, że ciała ogrzane powiększają swoją objętość. Prawo to dotyczy również powietrza. Powietrze jest mieszaniną gazów, ogrzane powiększa swoją objętość, staje się przy tym lżejsze, ma tendencję do krążenia. Powietrze cięższe opada ku dółowi. Te prawa fizyczne decydują o sprawie, tak zdawałoby się prostej, jak wietrzenie mieszkania. Z nich też wynika, że najszybszym sposobem wymiany powietrza w mieszkaniu, czyli wywietrzenia jest otwieranie górnej części okien. Obliczono, że pokój o wymiarach 4 m na 5 m, i wysokości 3 m, w którym temperatura wynosi 18 stopni, gdy na zewnątrz jest temperatura 5 stopni poniżej zera, przy otwarciu okna o wymiarach 1 m na 1,5 m może być całkowicie wywietrzony, to znaczy nastąpi całkowita wymiana powietrza już w 8 minut. Ten sam pokój, gdy otworzymy tylko lufcik, musimy wietrzyć dla osiągnięcia pełnej wymiany powietrza przez 85 minut. Najszybciej osiągniemy pełną wymianę powietrza wytwarzając przeciąg, to znaczy otwierając okna przeciwległe sobie. Wówczas wietrzenie pokoju, o wymiarach podanych powyżej, nie trwa więcej niż 2 minuty. Czy należy hać się przeciągów? I tak i nie. Przeciąg, a więc gwałtowne ochłodzenie ciała, jest szkodliwy, ale tylko wówczas, gdy jesteśmy zgrzani, spoceni, czy zupełnie niezabartowani. W innych wypadkach na pewno nie zaszkodzi otwarcie na przestrzał okien.

Warunkiem zdrowego, higienicznego mieszkania jest więc dużo powietrza, ale również słońca. Chodzi tu o promienie słoneczne padające bezpośrednio przez otwarte okna, gdyż słońce zatrzymują dużo cennych fal promieni słonecznych. Słońce działa na nasze mieszkania jak sterylizator, oczyszcza je, w promieniach słońca giną bakterie chorobotwórcze. Pamiętajmy że firanki i zasłony pochłaniają do 40 proc. światła słonecznego. A więc przynajmniej w czasie codziennego wietrzenia mieszkania odsuwajmy firanki na boki, dajmy słońcu wejść do wnętrza naszego domu.

O higienicznych barwach w mieszkaniu, o wrogu naszych mieszkań — wilgoci, o najlepszej temperaturze, walce z kurzem i wielu innych sprawach, takich na co dzień, pomówimy następnym razem.

A. Matuszyńska



KRZYŻÓWKA (56)

POZIOMO: 1) magazyn zbożowy, 5) pracownik PZU, 7) ćwiczenie, zaprawa, 8) duński grosz, 9) miara gruntu, 11) składający handlową propozycję, 12) powsinoga, 15) mityczny stuoki olbrzym, 18) warta, 21) grzyb, 22) kaucja, 23) część skrzydła samolotu, 24) turecka metropolia, 25) wyrób cukierniczy, 26) towarzyszy defiladzie, 29) wystaje z zagłowa, 32) posiedzenie, konferencja, 35) werwa, 36) drzewa liściaste, 37) najcięższy z metali, 38) powieść Joyce'a, 39) staropolski strój, 40) kawon

PIONOWO: 1) rozwija tężyznę fizyczną, 2) między kondygnacjami budynku, 3) autor powieści „Prochno”, 4) a, 5) lotowa solenizantka, 6) preferansowy rarytas, 8) utwór poetycki, 10) zbieg dwóch ulic, 13) sąsiadka Bulgarii, 14) król i dama w jednym kolorze, 16) gatunki, odmiany, typy, 17) państwo w Ameryce Płd., 18) bywa na dnie wód, 19) wirmnik, 20) część żołądka przeżuwaczy, 27) autor „Serca”, 28) miasto powiatowe w woj. koszalińskim, 29) fatamorgana, 30) ogród owocowy, 31) stado, 32) arteria komunikacyjna, 33) ryba, 34) trunek.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 56”. Do rozlosowania: komplety książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50

POZIOMO: tercet, pastor, Osaka, ustnik, lutnik, rylec, Tunguz, zasada, Sopllica, luczywo, matura, Tantal, Lehar, Teksas, skrzep, kleik, kostka, alians. PIONOWO: trucht, retman, lekarz, Karolin, palacz, tenuta, rokita, uroda, ugier, akcja, dawka, schowek, mostek, turkus, Alaksa, troska, tyczka, lampas.

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina” zawiadamia uprzejmie, że przyjmuje ogłoszenia reklamowe instytucji handlowych, przemysłowych oraz rzemiosła, według ogólnie przyjętych warunków. Oferty prosimy kierować pod adres: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Kredytowa 4.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

WARSZAWA
UL. KREDYTOWA 4

ZAMÓWIENIE

Zamawiam (-my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. Ks. E. Bałakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce. Warszawa 1962 r. 30,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Historia Papiestwa. Warszawa 1964 r. 35,—
- egz. Pisma BPA FR. Hodura t. I i II Warszawa 1967 r. 60,—

- egz. J. Skalski — Rzym a sprawa Polska. Warszawa 1968 r. 18,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Siedem Soborów. Warszawa 1969 r. 20,—
- egz. Ks. S. Włodarski, W. Tarnowski — Kościoły Chrześcijańskie. Warszawa 1968 r. 20,—
- egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa. Warszawa 1971 r. 50,—

Przesyłkę zobowiązuję(-my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

Rozmowy z czytelnikami

Marian K. — Puławy

Podzielamy Pańskie poglądy na temat alkoholizmu. Jedy-
nym lekarstwem dla alkoholi-
ków nalogowych jest całkowita
abstynencja. Żadne poło-
wiczne próby walki z pijań-
stwem nie są stosowane. W
Polsce prowadzi się od wielu
lat akcję przeciwalkoholową.
Istnieje możliwość przymuso-
wego leczenia nalogowych al-
koholików. Działła też u nas
Społeczny Komitet Przeciwal-
koholowy, posiadający prawa
stowarzyszenia wyższej uży-
teczności. Komitet prowadzi
szeroko zakrojoną propagan-
dę przeciwalkoholową, orga-
nizuje badania naukowe oraz
wydaje pismo pt. „Problemy
alkoholizmu”. Zarząd Główny
Komitetu mieści się w War-
szawie, ul. Kopernika 36/40.
Redakcja pisma znajduje się
również w Warszawie, ul.
Lwowska 5. Proszę do nich
napisać, a udzieli Panu infor-
macji o swej działalności, od-
działach terenowych itp. Może
nawet Pan będzie mógł zor-
ganizować, w porozumieniu z
Zarządem Głównym, oddział
przeciwalkoholowy w Puła-
wach, a przy oddziale utwo-
żyć sobie klub abstynentów.

Pozdrawiamy

W. Gwoździwski —
Warszawa

Ale mam pecha. Muszę oso-
biście odpowiadać na list, w
którym autor krytykuje moje
kazanie wygłoszone w uro-
czystości Bożego Ciała w ka-
tedrze polskokatolickiej przy
ul. Szwoleżerów. Autor listu
do Redakcji stawia poważny
zarzut, że treść kazania nie
zawierała ducha ekumenizmu,
lecz kaznodzieja usiłował u-
dowodnić, na czym polega

wyższość jego wyznania nad
wyznaniem rzymskokatolic-
kim. Zdaniem autora listu
duszpasterze niepotrzebnie i
zbyt często podkreślają różni-
ce zamiast wskazywać na to,
co łączy wyznania, a nie to
co je dzieli. „Nasi biskupi i
członkowie Rady Ekumenicz-
nej — pisze W. Gwoździwski
— winni starać się zbliżyć
do braci w Chrystusie z ul.
Miodowej”.

Sprawę zbliżenia Polskiej
Rady Ekumenicznej do Ko-
ścioła Rzymskokatolickiego po-
zostawmy samej Radzie. Jeśli
zaś chodzi o kazanie, to nie
podejmowałem w nim żad-
nych prób wykazania wyż-
szości polskokatolicyzmu nad
rzymskokatolicyzmem, lecz
wskazałem tylko na podsta-
wowe różnice między obu
wyznaniami, żeby przypom-
nieć, że jesteśmy wyznaniem
innym, niż rzymskokatolickie.
Słowa te głosiłem zgodnie z
moimi przekonaniem. Nie je-
stem zwolennikiem ujednoli-
cenia wyznań. Uważam, że z
chwila zaistnienia na ziemi
jednej religii, lub jednego
wyznania, ludzie przestaną
się interesować sprawami
wiary. W różnorodności wid-
zę piękno i mądrość, a w
walce ideologicznej widzę po-
budkę do działania i tworze-
nia. Słowa Chrystusa: „Aby
wszyscy byli jedno...” roz-
umiem jako zachętę do jedno-
ści w miłości. Naturalnie, na-
sze boje doktrynalne winny
być nacechowane kulturą, bez
zacieńżewionego fanatyzmu,
bez ubliżania sobie, a zwi-
aszczą bez jakichkolwiek prób
wyrządzenia sobie nawzajem
krzywdy. Natomiast w pracy
społecznej, charytatywnej, w
działalności patriotycznej
winniśmy stać razem, współ-
pracować chętnie, bo najpierw

jesteśmy Polakami, dziećmi
tej samej ojczyzny, a dopie-
ro potem należymy do róż-
nych wyznań.

Pozdrawiamy

Kazimierz Otpiński —
Tarnów

Artykuł o Zarkach-Mo-
czydle, w dziesiątą rocznicę
rozpoczęcia na tym terenie
działalności misyjnej Kościo-
ła postaramy się zamieścić w
„Rodzinie”, po naniesieniu
drobnych poprawek. Proszę
też przysłać nam inne artyku-
ły, które chętnie zamieścimy,
o ile będą odpowiadały profi-
lowi naszego pisma. Nie mo-
żemy jednak podjąć zobowią-
zania, ani dawać żadnych
gwarancji i proszę nie mieć
do nas żalu, jeśli Kolegium
Redakcyjne zakwalifikuje ar-
tykuł do zwrotu.

Pozdrawiamy

Czytelniczka Anonimowa

Religia zawsze miała i ma
związek z polityką w tym
znaczeniu, że albo polityka
posługuje się religią do swo-
ich celów, albo Kościoły pro-
wadzą swoją własną polity-
kę. Przecież papież potrafił
monarchów strącać z tronów
i zmuszać do uległości, ale
bywało też odwrotnie. Nawet
kanonizacje świętych mogą
mieć powiązanie z polityką.
Na przykład beatyfikacja O.
Maksymiliana Kolbe, męczen-
nika obozu koncentracyjnego,
może być uważana jako for-
ma protestu przeciwko zbro-
dniom hitlerowskim i jako tak-
ka nie jest z pewnością mile
widziana przez Niemców. Gdy
się rozpocznie kult religijny
O. Kolbe — to po długie
czasy będzie on przypominał
okrucieństwo hitlerowskich
najeźdźców.

Masowe pielgrzymki do
Częstochowy mogły być w
swoim czasie potraktowane
jako forma protestu przeciw-
ko rzekomemu prześladowa-
niu religii w Polsce Ludowej,
albo mogły być w tych celach
wykorzystane. A już z pew-
nością polityce Kościoła
rzymskokatolickiego służyły
procesje z obrazem Matki
Bożej po wszystkich miastach
i wsiach. O tym zaś, że Ko-
ściół sprzedawał odpusty w
XVI wieku i przyspieszył
tym wybuch Reformacji,
wie każde dziecko. Dziwię się,
że Pani o tym nie słyszała.
Nie tylko więc kramarze
sprzedają na odpustach
gwizdki, ale duchowni sprze-
dawali odpusty, relikwie,
handlowali stanowiskami i ku-
powali biskupstwa i prałatury.
Dziś handel ten jest u-
krócony przez prawa i prze-
pisy dyscyplinarne Kościoła,
ale jeszcze można się z nim
spotkać pod innymi postacia-
mi.

Z powodu przeniesienia się
„Rodziny” do nowej drukarni
zaistniała konieczność połą-
czenia dwóch numerów w je-
den i dlatego nie ukazał się
17 numer „Rodziny”.

Pozdrawiamy

Jan W. — Józefów n. Wisłą

Z prośbą o kolekcję papieży
proszę się zwrócić do Kurii
Metropolitalnej Kościoła
Rzymskokatolickiego w War-
szawie. Możliwe, że oni tak-
wą posiadają. My, niestety,
nie mamy, gdyż papieży nie
są zwierzchnikami naszego
Kościoła.

Pozdrawiamy

Ks. E. B.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 10

mentami Pentagonu. Najważniejszym jednak
czynnikiem, określającym nastroje społecz-
stwa amerykańskiego są rozmiary strat w lu-
dziach, jakie ponoszą Stany Zjednoczone i ich
sojusznicy. Wyniosły one w sumie 827 tys. za-
bitych, w tym kilkadziesiąt tysięcy amerykań-
skich żołnierzy. O wiele bardziej ucierpiała
ludność cywilna Wietnamu Południowego.
Oblicza się, że dotychczas zginęło na skutek
działań wojennych przeszło milion osób cy-
wilnych. Natomiast stosowane przez USA
środki chemiczne zniszczyły taką ilość ży-
wności, która wystarczałaby do wyżywienia
600 tys. ludzi przez cały rok. Wojna spowodo-
wała wzrost inflacji o 600 proc. Gospodarkę
amerykańską wojna ta kosztowała dotychczas
ok. 200 mld dolarów. Wojna przyniosła rów-
nież niewymierne w skutkach straty w posta-
ci spadku poszanowania dla prawa, narusze-
nia funkcjonowania konstytucji amerykań-
skiej, wzrastającego braku zaufania do rządu
i szerzenia się aktów gwałtu i przestępczości.

Zbliżające się wybory (październik) w Wiet-
namie Południowym i związane z tym stano-
wisko USA wobec aktualnie rządzącej ekipy
z prezydentem Thieu pokażą, czy i na ile Ame-
rykanizemwidowali swoją politykę wobec
Wietnamu.

Aktualny kurs polityki Stanów Zjednoczo-
nych wobec Wietnamu, niechęć do uregulo-
wania konfliktu przy stole obrad, absurdalne
przekonanie wpływowych kół wojskowych i
politycznych o możliwości przeważenia szali
na swoją korzyść na polu walki, szermowanie
hasłem „wietnamizacji” wojny połączonej z
równoczesnym dozbajaniem i polepszaniem
wzrostu armii sajskońskiej sprawiają, że
droga do pokoju w Wietnamie, którą zapo-
czątkowały kontynuowane w Paryżu roko-
wania, może być jeszcze bardzo trudna i długa.

Z okazji 17 rocznicy podpisania układów
genewskich (20 lipca 1954 r.) organ KC Par-
tii Pracujących Wietnamu, dziennik „Nhan
Dan” zamieścił artykuł redakcyjny, który

stwierdza m. in.: „Naród nasz już dawno do-
brze zrozumiał charakter imperializmu amery-
kańskiego — międzynarodowego żandarma,
najbardziej niebezpiecznego i okrutnego wroga
ludzkości. Po 1954 r. naród wietnamski za-
dał agresorom amerykańskim wiele kłęk,
mających znaczenie strategiczne... Wykorzy-
stując wszystkie środki, rząd USA usiłuje po-
dejmować kontrataki. Rząd amerykański
marzy o uzyskaniu silnych pozycji na polu
walki po to, by z tych pozycji prowadzić ro-
kowania. Jednakże dopóki agresorzy amery-
kańscy będą z uporem dążyć do realizacji
swoich celów, naród wietnamski będzie zwięk-
szał zbrojny opór”.

Dziś, w 26 rocznicę proklamowania DRW
ślemy braterskie pozdrowienia dla narodu
wietnamskiego, walczącego o zjednoczenie
kraju, o wolność i niepodległość swojej Oj-
czyzny. Jesteśmy przekonani, że ostateczne
zwycięstwo będzie należało do narodu wiet-
namskiego.

Lech Wileński

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredy-
towa 4, telefon 27-33-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury
„Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa,
ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:
kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro
Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-46-88, konto PKO nr 1-6-10024 (Roczna prenumerata
wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Krabie Afroazjatyckie i zamorskie 7,50
dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.
Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1472. U-52.



PIEŚŃ O ZAMKU

Ponad Wisłą dwa okna wybite
 W strzępy muru oprawne puste oczodoły
 Krwawią cegłą i milczeniem krzyczą
 W przyszłość naszą wplecione nieśmiertelnym wzorem

Serce Polski, tu najmocniej bije
 Do Zygmunta stóp Zamek się pochylił
 Kiedy krzyże nad miastem zapaliły niebo
 A miecz z dłoni bezsilnej runął w bruk ulicy

Orły królewskie świętokradcza ręka
 Z opon tronu zrywała
 Zamek się przyoblekł w kir spalonych skrzydeł
 Groźny swoją przeszłością jak ona niezłomny

Tu najmocniej bije serce Polski
 Słychać jeszcze kroki kiedy lud się ruszył
 I procesją pod Zamek zaczął ciągnąć czarną
 Maj obudził się w dzwonach — Konstytucję głosił

I od dzwonu do dzwonu wieść radosną niesie
 Że od dziś naród z królem a król jest z narodem
 Zanim wmieszał się w tony dźwięk nabrzmiały fałszem
 Co uciszył to bicie Targowicy głosem

Zmroczniał Zamek blask wosku nie rozjarza wnętrza
 W ściany komnat wpełzały nuty menueta
 Bryłą zastygł nad miastem pograżony w ciszy
 Gdy ostatni takt ucichł w salach poloneza

Jeszcze cienie tancerzy po posadzkach płyną
 Zanim je czas pochłonie i pozbawi maski
 A już w ściany uderza szczęk kosy Raclawic
 I sukmany krakowskie porwą lud warszawski

Zrzucono koronę z głowy cara Rosji
 Kiedy sięgał po okruch wolności ostatni
 Stąd Sejm głosił a pisał Niemcewicz
 „Naród Polski zostanie niepodległym zawsze”

Znów ściemniało niebo nad Warszawą
 I przycichły ulice krok obcy je budził
 Zastygł Zamek nad Wisłą niewzruszoną bryłą
 Jakby w wodzie zobaczył los Rzeczypospolitej

Jakby w fali płynącej przelamanej czasem
 Dni zobaczył przed sobą niewoli i zgonu
 Mocniej wsparł się o skarpę nad rzeką zwieszoną
 Nieśmiertelny jak ziemia i wieczny jak pamięć

Mury te jak człowiek rozstrzelane były
 W nich spoczywał symbol niepodległej Polski
 Dach Zamku zapłonął — odkryło się niebo
 Ponad państwem spowitym dymem w blask żałoby

Puste ściany zostały jak zwłoki człowieka
 Kiedy przyjdzie im spocząć na cmentarnej ziemi
 Obleczone w majestat śmiertelnego płótna
 Ciosem wojny zwalone — niezmożone duchem

Popatrz — serce Polski tu najmocniej bije!

Jan Babicz